

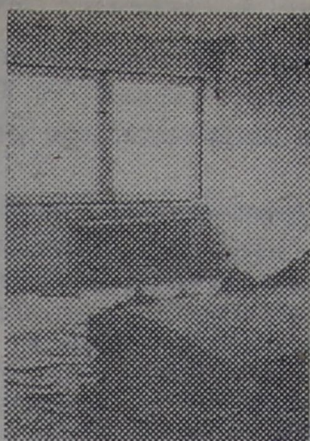


lat gniew-
nych pył



KOLCE

preludium
wolności



szczęcie
w betonie



Paweł
i Gawel



jagodowe
żniwa

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

18

(94)

KONTAKTY
1 VIII 1982
Cena 12 zł



IPARZYSZEK

Zapatrzeni we własny pepek, dmuchający na różne realne, niestety, oparzeliny i strupy na narodowym i społecznym ciele, nie zauważamy, że bez nas biegnie przez Europę ruch przeciwko zbrojeniom.

**efekt
zmierzchu**

STR. 10

OD SOŁTYSZA PO MINISTRA *

czarne kąty i gminny jęk

NINA
OMELCZENKO

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to wszystko toczy się naprzód: tu nowy murek, kawałek wyrównanej nawierzchni drogi, tam kiosk lśniący świeżą farbą. Ale gdy drugim, uważniejszym spojrzeniem o-
miecie się otoczenie, uwidoczniają się: a to przepelnione szamba, bar-
dziej schowana droga, najbardziej umiłowana przez dzieciaki, bo każdy wehikuł tu grzechocze; a to jakiś wykoślawiony chlewik, który okazuje się schronieniem dla dwu-
nogi.

Większość gmin, szczególnie tych niezbyt uprzemysłowionych, ma te swoje czarne kąty, ale, co dziwniej-
sze, zlokalizowały się one w tych samych rewirach — budownictwo mieszkaniowe, kanalizacja, wodociągi, ciepłownictwo oraz drogi wiejskie, melioracja. Jak kraj długi i szeroki rozlega się ten zwielo-
krotniony gminny jęk, wołający o ich rozjaśnienie. — Czyżby — zapy-
ta ktoś — same niedorajdy w tych gminach rządziły, czy też po prostu rządzić czym nie mają?

Z BUŁAWĄ W PLECAKU

Teoretycznie buława naczelnikowa ma moc, jako że służyć powin-
na temu, kto jest równocześnie te-
renowym organem administracji państwowej oraz organem wyko-
nawczym i zarządzającym rady na-
rodowej. Oznacza to, że z jednej strony przekazuje wszystkie inten-
cje administracji centralnej i wo-
jewódzkiej, a z drugiej — pełni służbę u miejscowej społeczności; jest zatem punktem stykowym inter-
esów władzy ludowej i społeczeń-
stwa. Od niego zależy więc parę wcale niebłahych spraw: na ile spro-
sta wymaganiom stawianym tejże władzy i na ile umocni do niej zaufanie. Na tym właśnie szczelbu — na żadnym innym — stawia się te-

CIĄG DAJSZY NA STR. 6-7

W następnym — wakacyjnym — numerze: „Łomżnianka”, powieść sprzed stu lat, być może — pierwowzór „Trędowatej” ★ Efekty głośnej akcji „Łomża twoją szansą” ★ Kolejny spektakl Teatru Naturalnego ★ „W pułapce”, czyli pamiętnik nastolatka skrzywdzonego przez oszusta ★ Fotoreportaż z obozowego lata w Koile ★ Horoskop.

OBCHODY ŚWIĘTA ODRODZENIA. Uroczysty koncert w sali widowiskowej WDK w Łomży zgromadził weteranów walki i pracy, przedstawicieli załóg wszystkich zakładów oraz władz polityczno-administracyjnych województwa. Okolicznościowe przemówienie wygłosił przewodniczący Miejskiego Obywatelskiego Komitetu Odrodzenia Narodowego, Czesław Podbielski. Szczególnie zasłużonych łomżan — za wybitne zasługi w pracy zawodowej i społecznej — udekorowano odznaczeniami państwowymi i regionalnymi: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski — Piotr Jaskowski i Jędrzej Wierzbowski, Srebrnym Krzyżem Zasługi — Dominik Brzóska, Stefan Henczelowa, Antoniego Dąbrowskiego i Mariana Kossakowskiego; odznakę „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego” otrzymało 14 osób. Z programem estradowym „Służba to nie drużba” wystąpił zespół WOP — „GRANICA”.

W przeddzień lipcowego święta w wielu zakładach pracy na terenie województwa odbywały się spotkania z przedstawicielami władz politycznych i administracyjnych; uroczysty charakter miały sesje rad narodowych.

Uroczyste otwarcie Wojewódzkiej Przychodni Specjalistycznej przy Szosie Zambrowskiej, z udziałem wiceministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, Janusza Prokopiaka oraz dyrektora generalnego w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej, Zdzisława Szamborskiego, było połączone ze zwiedzaniem — już pracującej — placówki. Gości i zebranych przywitał Włodzimierz Michaluk, który powiedział m.in.: „Dzisiejsza uroczystość to również konkretny dowód, że partia, godząc się na podpisanie porozumień sierpniowych, dała wyraz szczerzej chęci odnowy. Prawie półtoraroczne zmagania z przeprojektowaniem, kłopotami materiałowymi i organizacyjnymi dziś zostały uwieńczone sukcesem. Czekamy jeszcze wiele pracy w trudnych warunkach przy adaptacji na tępych obiektach i budowie nowego szpitala. Mniej jest ważne, w jakich warunkach żyjemy, od tego, jak pracujemy i jak służymy społeczeństwu.

W rocznicę narodzin Polski Ludowej delegacje załóg robotniczych i przedsiębiorstw oraz przedstawiciele władz partyjno-państwowych złożyli wieńce i kwiaty w miejscach pamięci narodowej. Tego dnia w wielu miejscowościach województwa spotkali się goście mieszkający na imprezach kulturalnych i sportowo-rekreacyjnych.

W PRZEDDNIU LIPCOWEGO ŚWIĘTA odznaczeniami resortowy-

wieści gminne

SNIADOWO. Gdyby gminna administracja rolna w czasie żniw pracowała co najmniej od siódmej rano, rolnikom byłoby o wiele łatwiej żyć. Obliczyli oni, że pół dnia straconego na załatwianie spraw w urzędach kosztuje ich ok. pięć tysięcy złotych.

● Po pierwszych tygodniach żniw można stwierdzić, że maszyny będą się psuły często — m.in. dlatego, że brakuje olejów i smarów.

● Gospodarze zapowiadają, że zboże będą dostarczać do punktów skupu po kilogramie, czyli proporcjonalnie do przydziału szpagatu — co kilka dni otrzymują po jednej szpulę.

● Mieszkańcy Ratawa Piotrowa wystarczyło eternitu na pokrycie połowy obory; drugą połowę postanowili pokryć słomą.

● Z powodu niedopatrzenia pracownika Urzędu Gminy — jeden z właścicieli łaki w Sniadowie wnosil opłaty za meliorację również za współwłaściciela. Gdy pomyłkę ujawniono, współwłaściciel nie zgodził się na takie rozwiązanie, aby z kolei na placu składkę za dwóch. Tak rodzą się konflikty, na których rozwiązanie trzeba czekać latami w sądzie.

MIASTKOWO. Każdej z czterech snopowiązałek w miejscowym

mi „Za zasługi w ochronie porządku publicznego” udekorowano grupę działaczy partyjnych, społecznych, oświaty i wychowania oraz oficerów Ludowego Wojska Polskiego. Otrzymał je m.in. Mieczysław Czerniawski, Jerzy Kubrak, Stanisław Daniszewski, płk Lucjan Zapala, płk p.o. Aleksander Krachlo, por. Krzysztof Skłodowski. I sekretarz KW PZPR, Włodzimierz Michaluk, wręczył młodemu funkcjonariuszowi MO, przyjętemu w szeregi PZPR, legitymację partyjną.

AKTYWIZACJA ZAWODOWA młodych producentów rolnych, członków ZMW, była przedmiotem roboczej narady w Szepełowie przedstawicieli ZW ZMW i Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego. Ustaliłi oni, że skoncentrują swoje działania wokół, sprawdzonych w ubiegłych latach, a zarzuconych ostatnio, form szkolenia i doskonalenia zawodowego młodzieży wiejskiej.

WZNOWIENIE DZIAŁALNOŚCI samorządu pracowniczego i zadania, jakie w związku z tym faktem wynikają dla partii, były tematem spotkania I sekretarza KW PZPR z kierownikami ROPP-ów.

W GRAJEWIE odbyła się narada dyrektorów miejscowych zakładów pracy, poświęcona reformie systemu wynagrodzeń i ocenie wyników reformy gospodarczej. Antoni Chojnowski, dyrektor Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UW, przedstawił niektóre tezy projektu reformy systemu płac. Projekt przewiduje nie tylko wyższe wynagrodzenie za zajęcie wyższego stanowiska, ale i za wydajną pracę; wysokość premii, nagród i dodatków nie uzależniona od płacy zasadniczej; dodatek stażowy równy, bez względu na zajmowane stanowisko; ocenianie pracownika nie przy okazji odrębnych poleceń czy na wniosek zainteresowanego, ale z inicjatywy zakładu pracy.

IZBA PAMIĘCI ZMW powstaje w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu. Sympatycy i byli działacze wiejskiego ruchu młodzieżowego mogą składać dary — legitymacje, znaczki, proporzki, dyplomy, dokumenty z historii organizacji wiejskich itp. — w Zarządzie Wojewódzkim ZMW w Łomży, Plac Żeglarski 6, tel. 48-99.

PRACOWNICY ŁOMŻYŃSKICH zakładów w ciągu I półrocza br. zakupili bezpośrednio w WPHW towary o wartości blisko 2,5 miliona złotych; były to: bielizna damska i męska, ręczniki, ściereczki, koce, firany, zasłony. W drugim kwartale pracownikom gospodarki uspołecznionej sprzedano 913 dywanów (w samej Łomży — 400).

eskaerzee wystarczy szpagatu na dziesięć dni pracy. Będą więc kosili u najbardziej potrzebujących. Na kombajn złożono dotychczas jedno zamówienie.

● W miejscowym sklepie brakuje lemiczy do pługów konnych i sośników do sprężynówek. Można je czasem nabyć w Ostrołęce, w dzielnicy Gaworkowo, jeżeli ostrołęczanin użyje dowodu osobistego.

● Dostawców chleba do sklepu w Miastkowie nie obowiązuje harmonogram zaopatrzenia. Tylko rodziny posiadające wytrwałych dzieci, zdolne do całodziennego wyczekiwanie w sklepie, mogą jeść pieczywo regularnie.

DOKOŃCZENIE NA STR. 15

zdanie tygodnia

„Zróbmy tylko to, co od nas zależy, powiadam, gdy ktoś stwierdza, że od niego zależy niewiele”.

Alicja Karpińska

myśl z atestem

„Prawda może i sto lat leżeć jak na dłoni, a ludzie nie sięgną po nią, albowiem zdaje im się fantazją i utopią, podczas gdy oni wolą uganiać się za wymysłami”.

Fiodor Dostojewski

PUNKT WIDZENIA

Obrazy IX Plenum KC PZPR szeroko relacjonowały środki masowego przekazu. Ograniczę się więc do podzielenia się z Czytelnikami „Kontaktów” kilkoma własnymi spostrzeżeniami.

Zwołanie Plenum KC na temat młodzieży w lipcu br. świadczy o konsekwencji w realizacji Uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu Partii, który zobowiązał Komitet Centralny do podjęcia tego tematu w ciągu roku. Zostało ono wyjątkowo starannie przygotowane, tak jak tego wymagały ranga i znaczenie tematu. Poprzedziły je plenarne posiedzenia 21 instancji wojewódzkich w tym również naszej — w maju br. Do przygotowań włączyły się aktywne instancje stopnia podstawowego oraz organizacje w całym kraju. Z inspiracji partyjnej, jak również z własnej inicjatywy, solidnie przygotowały się organizacje młodzieżowe. Włączył się również Główny Urząd Statystyczny, niekiedy placówki naukowe, a także ośrodki badania opinii społecznej. Jeszcze przed Plenum ogłoszono kilka bardzo ważnych decyzji rządowych, np.: program poprawy warunków startu życiowego i zawodowego młodzieży oraz założenia programu budownictwa mieszkaniowego i zmodyfikowane zasady polityki mieszkaniowej.

Weześniejsze ustalenia przez Rząd sposobów rozwiązywania problemów społeczno-gospodarczych nurtujących młode pokolenie pozwoliło na skoncentrowanie uwagi zarówno w referacie Biura Politycznego, jak i podczas dyskusji plenarnej, na obiektywnym naświetleniu uwarunkowań historycznych oraz kierunków działania w sferze polityczno-wychowawczej. Uczestnicy obrad wypracowali zasady doskonalenia partnerskiego współdziałania na linii partia—młodzież, które wyraźnie zachęcają młodych ludzi do bardziej aktywnego udziału w życiu społecznym kraju. Najlepszym tego dowodem jest zaproponowany przez Wojciecha Jaruzeńskiego pakiet pięciu nowych uprawnień dla socjalistycznych związków młodzieży.

W ostatnim dziesięcioleciu było to drugie Plenum KC poświęcone problematyce młodzieżowej (poprzednie — w roku 1972). Nie mogę porównywać przebiegu obrad, bo w tym nie uczestniczyłem. Skonfrontowałem jednak podstawowe dokumenty. Różnią się one w sposób zasadniczy. Tym razem nie padły wielkie słowa, nie umizgiwano się do młodzieży, nie kokietowano obietnicami wyrosłymi z pobożnych życzeń. Była to bardzo rzeczowa, partnerska rozmowa partii z młodym pokoleniem; bez żadnego retuszu pokazano realia dnia dzisiejszego oraz problemy, których rozwiązanie wymaga wysiłku całego społeczeństwa. Efektem tych dyskusji stała się podjęta uchwała, również odlegająca zasadniczo od poprzedniej. Synteza treści obecnego dokumentu mogą być słowa I sekretarza KC PZPR: „Stwarzamy warunki sprzyjające aktywności młodzieży — młodzi powinni je wypełniać”. Biuro Polityczne zostało zobowiązane do opracowania do końca bieżącego miesiąca konkretnego harmonogramu działań.

Włodzimierz Michaluk

wypisy z historii

W lipcu 1941 r. we wsi Przestrzele, w gromadzie Jedwabne, gestapowcy aresztowali 20 działaczy rad narodowych (żw. sielsowietów).

26 VII 1942 r. w lesie pod Łomżą hitlerowcy rozstrzelali 46 Polaków, mieszkańców Zambrowa. Ciała ofiar ekshumowano i przeniesiono do zbiorowej mogiły na cmentarzu.

Latem 1943 r. łomżyńskie gestapo rozstrzelało na cmentarzu katolickim 50 mieszkańców Łomży, ujętych w łapankach ulicznych.

W lipcu 1944 r. rozpoczęto odbudowę Fabryki Chemicznej w Hajnówce (obecnie Zakłady Sucheja Destylacji DREWNA).

27 VII 1944 r. Białystok został wyzwolony. Walki o miasto trwały dwa dni.

29 VII 1944 r. wojska 2 Frontu Białostockiego wyzwoliły 80 miejscowości, m.in. Dąbrowę Białostocką i Czarną Białostocką.

31 VII 1944 r. pełnomocnicy PKWN-u Leonard Borkowicz i Jerzy Sztachelski wydali zarządzenie o powołaniu w Białym

DOKOŃCZENIE NA STR. 15



Dzień ten nabrzmiał od pieśni, był pierwszym z sześćdziesięciu trzech dni Powstania Warszawskiego, rozpoczynającym legendarne zmagania żołnierzy i cywilów. Powstańcza epopea pozostawiła na użytek tych, co przeżyli, nekrologową wzniosłość pieśni, kreującą ich na bohaterów. A bohaterami długo być nie mogli. Nawet dziś skrywają niecodzienną epizodów, bo przecież dla nich było to po prostu spełnienie obowiązku. Czy może być coś bardziej zwyczajnego? Więc spełniali go po cichu, bezimiennie.

nakryj groby płaszczem rzeki...

Pierwszy sierpnia 1944 r. był dniem mobilizacji nie tylko dla mieszkańców miasta: żołnierzy w cywilnych mundurach i cywilów z żołnierską duszą. Zgromadzone wokół Warszawy, wyszkolone świetnie oddziały Armii Krajowej, wyposażone w broń długą, ocalała z wrześniowych walk, pochowana w okolicznych podwarszawskich lasach, trenowały swoją gotowość do akcji „Burza”, staczając partyzanckie potyczki. Oczekiwały na sygnał, który miał rozpocząć powstanie. One właśnie, realizując wcześniejsze plany, miały zacząć walkę w miejscu, któ-

wadząc do dowództwa wziętego do niewoli jeńca-Węgry, dostał się wówczas w sam środek walczących. Z bronią w ręku łatwo mógł się stać celem dla obydwu stron. Jakoś szczęśliwie dotarł wtedy do Tłuszcza i wrócił tą samą drogą po swój oddział. Dla niego i jego plutonu las nie był żadną tajemnicą, znali go dobrze, lepiej niż żołnierze AK, lepiej sobie w nim radzili.

wyjmij mi z tych oczu szkło bolesne...

Warszawa walczyła. Kontakt radiowy z powstańcami pozwalał na

osób zgromadzonych w obozie przeżyło niewielu, trochę więcej niż 20. Po trwającym dwie i pół godziny bombardowaniu zdołał stamtąd uciec.

Ale jak przedostać się bez dokumentów przez gęsto rozsiane posterunki w przyfrontowym pasie. Nie dziwnego, że wkrótce znalazł się ponownie w obozie. Tym razem pod Karniewem, w okolicach Ciechanowa. Niemcy już nie mieli ludzi, którzy by ich pilnowali. Wachmani zmieniali się często. Ich na koniec dozorowała orkiestra dywizyjna. Ale i stamtąd uciekł; na kilka dni przed wyzwoleniem, 14 stycznia. I tak zakończył swój powstańczy epizod.

zetrzyj z włosów pył bitewny

Ale chyba nie ten sierpień 1944 r. ożywa najmocniej w jego pamięci. Każdego roku „Radek” spotyka się z niewielką grupą kolegów w Sieczkach, niedaleko Wyszki. Tutaj właśnie w 1943 Grupy Szturmowe Szarych Szeregów, pod dowództwem

Wówczas to „Radek” nabawił się kontuzji, która stała się przyczyną późniejszego trwałego kalectwa. Nie, żaden odlamek; prozaiczny przypadek. Był w jednym z pierwszych ataków. Musiał szybko doskoczyć, rozciąć druty, wpaść do budynku. Trzymał wtedy w jednej ręce granat uderzeniowy, w drugiej — pistolet. Potknął się, ale nie mógł wypuścić z ręki ani granatu, ani pistoletu. Wywinął młynka — coś chrupnęło w szyi. Stracił na chwilę przytomność. Gdy ją odzyskał, ból świdroł mózg. Ale kto by na to zważał. Znowu pobiegł. Dziesięć tygodni nie mógł się ruszyć. Był młody, nie myślał wówczas o leczeniu. Niedowład prawej ręki do dziś koryguje intensywnymi ćwiczeniami.

Zlikwidowali posterunek, zdobyli większą ilość broni. Musieli jak najszybciej przeskoczyć szosę Wyszki-Ostrów, bo w tym rejonie mogli ich Niemcy zaskoczyć, odciąć drogę powrotu. Pięć konnych wozów, popychanych z obydwu stron przez chłopców opuszczało w pośpiechu zagrożony rejon. Pamięta obrzydliwy smak wody z kałuży, której się po raz pierwszy napił — tak było wtedy gorąco. Na jednym z wozów wieźli martwego „Zośkę”. Jedyny strzał, który padł z tamtej strony, trafił właśnie jego.

„Radek” musiał tego ranka stać się jeszcze do pracy, bo nieobecność po takiej akcji wywołałaby podejrzliwe zainteresowanie Niemców jego osobą. Nie mógł sobie na to pozwolić. Jak każdego dnia — zjawiał się na czas w kolumnie epidemiologicznej. Pracował tu od dawna. Władze podziemne kierowały do niego młodzież. To zajęcie ratowało ją przed wywózką na roboty do Rzeszy. Ausweis z odpowiednią adnotacją dawał mu możliwość swobodnego poruszania się nocą. Ale i to dzienne zajęcie nie było najbardziej bezpieczne. Dur plamisty rozpanoszył się w całej okolicy. Nie było praktycznie domu, gdzie by ktoś nie chorował. W pobliżu Ostrowi Mazowieckiej zlokalizowano obóz jeńców radzieckich, w którym epidemia praktycznie nie wygasła. Na dezynfekcję przyjeżdżali tylko rankiem, żeby do wieczora mieć gotowy choć jeden dom i móc w nim przemocować bez obawy zarażenia się dudem.

Kiedy nie wyjeżdżał w teren, o trzeciej kończył pracę, wsiadał na rowerek i — do domu. Po trzeciej zaczynał konspiracyjne życie. A obowiązków miał ogrom. Musiał przecież dalej się uczyć. Przed wojną zdobył tylko tzw. małą maturę. Może mu było nieco łatwiej niż innym konspiracyjnym uczniom, bo ojciec, dyrektor wyszkowskiego państwowego gimnazjum i liceum, prowadził tajne nauczanie w domu. Poza tym — szkolenie wojskowe. Kończyli normalnie szkołę podoficerską, później oficerską, zdobywali stopnie wojskowe. Ponieważ oddziały specjalne Szarych Szeregów podporządkowano bezpośrednio Kedywowi, szkolono je do specjalnych zadań: dywersja na szlakach kolejowych, telekomunikacyjnych, sztuka minerska, nauka jazdy na wszystkich pojazdach mechanicznych — gąsienicowych, spalinowych i na holz-gazach. A później praktykowali w terenie; nocami i w święta. Nogi podczas nocnych marszów ścierał do krwi. Może tylko siostra, która celowała ślady po kulach, domyślała się, że tej nocy było bardzo gorąco.

Śmierć igrała z nim, jak z dzieckiem. Mimo to trudno było się przyzwyczaić, że tak łatwo człowiek mógł wyznaczyć komuś jej początek. Choć minęło tyle lat, „Radek” zaspiera się na wspomnienie tego pierwszego wykonanego wyroku. Człowiek? Zwykła szmata. Konfident gestapo, który za pieniądze sprzedawał w ich ręce najprawdziwszych patriotów. Tamtego śmierć dawała życie wielu ludziom. Mimo szczególnego celu jego pokolenie wyszło z tego okresu z moralną skazą. Zdarzało się kolegom, że „wygarniali” zbyt szybko i łatwo, tak jak teraz on, gdy uprawia się w strzelaniu do kaczek. Życie człowieka najwyższą wartością...

Taki nakaz przeniósł od momentu wstąpienia do Związku Harcerstwa Polskiego, a było to w 1933 r. W obronie życia stanął już w pierwszym dniu wojny na harcerskim posterunku. Zbudziły go wtedy pierwsze jej odgłosy. Wyskoczył na ulicę. Z przedziurawionej metalowej bańki płynęło cienką stróżką mleko i, prawie równolegle, znaczyło drogę pasemko ludzkiej krwi. Biel i czerwień.

ALICJA ZAGÓRSKA
Fot. GABOR LÖRINCZY

lat gniewnych pył

re było stałym rejonem ich działania, otworzyć drogę do powstania i dopiero później włączyć się do walki.

Terenowy oddział specjalny Szarych Szeregów, którym dowodził dwudziestoletni „Radek” vel „Zabłoński”, przedzierał się leśnym duktem po skończonej kolejnej akcji. Zacierali miejsca biwakowania ostatnich Grup Szturmowych, które już pod bronią tydzień wcześniej ruszyły do Warszawy. Zatrzymali się wówczas, by chwilę odpocząć pośród bagien, nad rzeką. Nastawili maleńkie radyjko, które trzeba było najpierw ustawić, by cokolwiek usłyszeć. Wśród trzasków, świdrujących dźwięków, dotarło do nich to, na co tak długo czekali: „Godzina «W» się zaczęła”.

Chłopcy z plutonu „Radka”, któremu chyba tylko z nadmiaru konspiracyjnych i codziennych zajęć nie zdążyli wymyśleć jakiejś nazwy, „radośnie przyjęli tę wiadomość” — powie on sam enigmatycznie. I to „radośnie” zabrzmiało dla niego za spokojnie i za chłodno. Ale jakimi słowami oddać nastrój tego dnia, który przecież przybliżał koniec okupacyjnego koszmaru i mógł się stać pierwszym dniem wolności?

Tej nocy nikt z nich nie spał, chociaż po każdym wypadzie zmęczenie zwałało z nóg. Zgromadzili się w mieszkaniu jednego z kolegów i dyskutowali do białego świtu o szansach i powodzeniu powstańczych walk. Wiedzieli, że muszą zwyciężyć. „Radek” vel „Zabłoński”, czyli Radosław Rytel, dziś ordynator oddziału położniczego szpitala w Wysokiem Mazowieckiem, relacjonuje wydarzenia krótko, jakby sporządzał wojskowy raport.

Dla nich rozkaz był jasny: wy-marsz do Tłuszcza i opanowanie stacji kolejowej. Z 13 pułkiem piechoty Armii Krajowej zajęli ważny strategicznie węzeł. Ich zadaniem było paraliżowanie transportów z niemieckiego frontu wschodniego. To przecież była główna linia kolejowa, łącząca z Terespołem, Małkinią, Brześciem podległe Warszawy. Tłuszcz opanowali w ciągu kilku dni; mocniej odczuli jedynie potyczkę z pociągiem pancernym, który szedł od strony Ostrołęki. Później czekali.

W połowie sierpnia spotkali się już z Armią Radziecką. Jej korpus pancerny mylnie został rozpoznany jako front. Rosjanie podeszli prawie pod Pragę, zatrzymując się w Zielonce i Kobylcu, tuż pod bokiem stojących nieopodal AK-owskich oddziałów. „Radek”, jako oficer dyspozycyjny pułku, został wysłany do dowództwa korpusu, by ustalić sygnały i zasady współdziałania. Latwo przecież mogli się wzajemnie wystrzelać. Front tymczasem zatrzymał się w tych dniach na Bugu, w rejonie Brześcia. Oddziały pancerne dywizji „Hermann Goering” wyrwały się z radzieckiego okrażenia i szły na Warszawę. Pod Radzymińem natknęły się na radziecki korpus, któremu — ponieważ został odcięty od frontowego zaplecza — brakowało żywności, paliwa. „Radek” pro-



optymizm. Równie optymistyczne wieści, via Londyn, docierały do stojących w ciągłym pogotowiu oddziałów. Tylko że Warszawa, odcięta od świata, nie wiedziała o tym, iż front jest jeszcze daleko, a radziecka dywizja pancerna, która swym pojawieniem określiła godzinę powstania, została rozbita w drobny mak. Ile jeszcze wytrzymają? Zнали przecież dobrze powstańcze uzbrojenie — trochę pistoletów maszynowych, trochę kabeków, niewiele amunicji. Tyle żeby wejść i zająć, ale nie przetrzymać. Wiedzieli, że nie dotrą do momentu, kiedy dojdzie front. Ale też nie liczyli, że będą się bronili tak długo.

W końcu sierpnia oddział „Radka”, a wraz z nim wszyscy żołnierze Armii Krajowej, stacjonujący w okręgu „Wołomin”, którzy nie wzięli udziału w powstańczych walkach, zostali zdemobilizowani. Próbowali dotrzeć do Wyszki, do rodzinnego domu. Ale w trzy dni po demobilizacji capnęli go we wsi Niemcy. Trafił do karnego obozu pracy. Niemcy wybierali wszystkich młodych ludzi na chybił-trafił i zwozili do obozu. Chodzili nad Narew kopać umocnienia w przyfrontowym pasie. Z 320

„Andrzeja Morro” (Andrzeja Romockiego), zaatakowały posterunek Grenschutzu, straży granicznej. W akcji tej poległ wówczas „Zośka”, Tadeusz Zawadzki, którego konspiracyjny pseudonim rozstawił w powstaniu harcerski batalion warszawski.

Posterunek szczególnie mocno dał się we znaki okolicznej ludności. Grenschutze strzelali bez uprzedzenia do każdego, kto w tym miejscu usiłował przekroczyć granicę, a przecież sztucznie rozdzielała ona rodziny na mieszkające w Generalnej Guberni i Reichu. Do akcji przygotowywali się już od kwietnia. „Radek” kilkakrotnie w pobliżu tego miejsca przekraczał granicę, fotografował, robił szkice, prowadził rozpoznawanie uzbrojenia. Akcję zaplanowano na noc z 20 na 21 sierpnia. W wyszkowskie lasy przyjechał warszawski batalion. Tak się mówi: przyjechał. Na przestrzeni pięciu-sześciu przystanków sześćdziesięciu chłopaków wysiadło po kilku z pociągu; brali mapy w ręce i ostrożnie, lasem, udawali się na miejsce koncentracji. Akcja wtedy była ostra, a jeszcze nie wszyscy dobrze wyszkoleni.

pokolenie



100-LECIE
RUCHU ROBOTNICZEGO

Rok 1905

Łomżyńskie u progu XX wieku to nędzawo rolnictwo, wegetujące miasteczka, zamieszkałe w większości przez ludność żydowską, pustka komunikacyjna w pasie pogranicza, zastój i monotonia; życie kulturalne „sfer inteligentnych” ograniczone do partyjek wina i wista, okolicznościowych herbatek, składkowych obiadów, niekiedy balów na cele dobroczynne, występów miejscowych amatorów, a wyjątkowo — i trup przyjeżdżnych. Błogi spokój przerywały niepokojące wieści z dalekiej Mandżurii. Armia Mikołaja II brała cieżki od lekceważonych Japończyków; wojna obnażała słabość imper-

jeszcze niedawno spełniał rolę — co najmniej biernych — rasyfikatorów. Ruszyła się również wieś łomżyńska, zniechęcona do systemu władzy zaborczej. Hasła narodowe przeplatały się tu z walką o poprawę doli chłopskiej. Zaczął się nielegalny wypas łąk (powiat kolneński) i wyrąb lasów skarbowych (Czerwony Bór), bojkot podatków, a nawet sklepów monopolowych. Protesty wiejskie nie miały tej nagłej siły, co wielkie strajki robotnicze, ale raz powzięte — odnawiały się w różnych formach.

Wykłępy powstań ludu ziemi

Obok wystąpień o charakterze narodowym coraz częściej odnotowywano w guberni łomżyńskiej przejawy walki społecznej. 7 marca w majątku Gabrysin (powiat mazowie-

Kapucynówilkaset osób ruszyło na miejsce strac. 1863 r. Szwadron dragonów zablokował drogę pochodowi, więc ten skierował się na miejscowy cmentarz. Narodowcy wznosili okrzyki „Niech żyje Polska”, socjaliści odśpiewali „Czerwony sztandar”. Policjanci i żołnierze odprowadzili zebranych mężczyzn do więzienia, gdzie po wstępnych przesłuchaniach zatrzymano dziewięć osób. Podobny był finał uroczystości pogrzebowych Henryka Supińskiego (utonął 13 sierpnia), w których wzięło udział ponad dwa tysiące osób. Były wieńce z czerwonymi wstęgami i rewolucyjne przemówienia. Do więzienia powędrowało 180 łomżyńiaków, z których co trzeci otrzymał karę aresztu.

Wolność?

Po wakacjach, we wrześniu, wzrosła ponownie ilość wystąpień rewolucyjnych, szczególnie w środowiskach żydowskich (Szczuczyn, Sokół). Powszechnie niemal zaniechano nauki języka rosyjskiego; odgłosy niezadowolenia dochodziły i zza bram garnizonów carskich. W Łomży wybuchły bomby i petardy, a grupa „pirotechników”, z Romanem Ciborowskim na czele, zamierzała nawet wysadzić w powietrze siedzibę łomżyńskiej żandarmerii (wskutek zdrady zamachowcy znaleźli się w więzieniu).

W ostatnich dniach października strajk polityczny sparaliżował życie

ników, by ci nie zaprzęśli „nieodpowiednim” zachowaniem sprawy autonomii kraju i nie zakłócali zachodzących właśnie, korzystnych zmian (polskie szkoły prywatne, częściowa amnestia, wolność zrzeszania się, swobody religijne, wybory do Dumy). Chrystowskiemu wtórowali: Romuald Bielicki, Jan Harusewicz, Franciszek Hryniewicz, Lutosławski, Józef Psarski, Władysław Swiderski, -Swiderek, Bohdan Winiarski. Mel-dunki o manifestacjach zorganizowanych przez endeków, zawierających akcenty dziękczynne, napłynęły m.in. z Kolna (3 i 4 XI), Ostrołęki, Grajewa (5 XI) — „Niech żyje liberalna Rosja i Polska”, Makowa, Wysokiego Maz. (niesiono czerwony sztandar z orłem), Stawisk (12 XI). Jedynie w Łomży 12 listopada odbył się mityng antyendekki, przygotowany przez działaczy PPS-u. W końcowej rezolucji domagali się oni zniesienia stanu wojennego, zwolnienia więźniów, zorganizowania policji, ustalenia 8-godzinnego dnia pracy, wprowadzenia pełnych swobód demokratycznych.

Padł zatem okrzyk: „Wolność”, ale większość krzyczących zadowolila się drobnymi ustępstwami i obiecaniami; zawierzyła caratowi w obawie przed gniewem własnego proletariatu fabrycznego i rolnego, w bardzo skomplikowanej sytuacji międzynarodowej i przy szalejącej germanizacji. 10 listopada Mikołaj II przywrócił stan wojenny w Królestwie Polskim.

Decydujące tygodnie

Wydarzenia październikowo-listopadowe wstrząsnęły reżimem carskim, ale go nie obaliły. Rewolucjonści podjęli więc przygotowania do nowego szturmu, także władza mobilizowała siły. Tymczasowy generał gubernator łomżyński wydał rozkaz (23 XI) utworzenia „oddziałów lotnych” i przypomniał dowódcom, że wojsko ma działać energicznie, używając broni po trzykrotnym wezwaniu tłumu do rozejścia się.

W listopadzie miała miejsce druga w Łomżyńskim kulminacja akcji szkolnych. Protestowała młodzież, rodzice i nauczyciele z poszczególnych placówek rządowych lub całych powiatów (szczuczynski), na co administracja odpowiedziała zaostreniem regulaminu uczniowskiego i podwyższeniem kar za agitację w obronie języka polskiego. Na zebraniach gminnych zaprzestano spisywania uchwał po rosyjsku, domagano się nawet zwolnienia sejmiku polskiego w Warszawie. Pochody i wiece narodowe zorganizowano w grudniu m.in. w Miastkowie (3 XII), Andrzejewie (5 XII), Kolnie (przemawiał Bohdan Winiarski) i Nowogrodzie (8 XII). Jedwabnem, Lachowie i Szczuczynie (10 XII), Wiźnie (17 XII), Kucynie i Lubotynie (27 XII), Nurze i Piątnicy (28 XII), Szczepankowie (31 XII). Endecy jeszcze mówili o sukcesach,

preludium

ium Romanowów, nieudolność generałów, zgniliznę moralną kamaryli dworskiej, ale ginęli głównie szeregowi poddani cara, w tym i Polacy.

Początek zdarzeń

Władze gubernialne oceniały, że w końcu 1904 r. w łomżyńskim „podniósł się duch polski”. Odnotowano przypadki zgłaszania na zebraniach gminnych (Długobórz, Szepietowo, Szumowo) postulatów spolszczenia administracji; w kręgach ziemianstwa, drobnej szlachty i księży zauważalne stało się ożywienie kontaktów.

22 stycznia 1905 r. bruk Placu Zimowego w Petersburgu spłynął krwią bezbronnych tłumów. Proletariat Rosji i Królestwa Polskiego odpowiedział na „krwawą niedzielę” politycznym strajkiem generalnym.

31 stycznia przerwali pracę robotnicy na stacji kolejowej w Ostrołęce. W nocy z 1 na 2 lutego w samej Łomży pojawiły się proklamacje w języku polskim; powielone na hektografie, wzywały na pomoc bohaterom Warszawy i wyrażały gotowość do walki z caratem. Po mieście rozeszły się pogłoski o przygotowywanych akcjach ulicznych, władze zarządziły alarm w garnizonie, ale tego dnia panował jeszcze w Łomży i regionie względny spokój. Zabrakło organizatorów, tradycji, zwartych szeregów proletariackich. Przemysł guberni łomżyńskiej zatrudniał tylko 0,6 proc. ogółu robotników Królestwa Polskiego, w dodatku rozproszonych w małych zakładach. Od zaledwie kilkunastu miesięcy istniały tu zaczątki Polskiej Partii Socjalistycznej, tworzącej się przy pomocy Stefana Królikowskiego — „Ogrodniczka”.

Właściwie rewolucja w Łomżyńskim zaczęła się bardzo nietypowo: wystąpieniem gimnazjalistów w dniu 3 lutego 1905 r. Piotr Bańkowski, Witold Suchodolski i Wiktor Supiński utworzyli Komitet Strajkowy, przygotował tekst rezolucji, a Mieczysław Czarnecki zdobył klucz do auli. Wezwanemu dyrektorowi przedstawiono żądania: spolszczenia szkoły, przyjmowania dzieci bez względu na wyznanie i pochodzenie społeczne, zlikwidowania systemu policyjnego w gimnazjum, zaniechania przesładowań uczniów za przekonania polityczne (własne i rodziców), ustanowienia kontroli społecznej nad szkolnictwem. Nauka została przerwana na dwa tygodnie, a i potem w środowisku polskim obowiązywał bojkot rosyjskich gimnazjów. Posyty archiwalne i karty pamiątników zawierają bogaty rejestr akcji młodzieży łomżyńskiej, wspieranej przez co odważniejszych seniorów. Ci wspaniali gimnazjaliści przewodzili miejscowym organizacjom politycznym, inspirowali i uczestniczyli w różnego rodzaju manifestacjach, wyjeżdżali w teren, utrzymywali kontakty z Warszawą.

Za przykładem gimnazjalistów poszli uczniowie szkół elementarnych. 10 lutego porzucili naukę młodzi nowogrodzianie, a do połowy marca postulat nauczania w języku polskim głoszono w co trzeciej gminie Łomżyńskiego. I tu gama żądań była szeroka. Język narodowy i nauka własnej historii. „Musi w niej zapanaować duch narodowy, ma wychowywać wolnych obywateli wolnego społeczeństwa” — pisała Stefania Sempołowska. Prawdę tę przyswajali sobie szybko rodzice i nauczyciele, choć

cki) zastrajkowali robotnicy rolni. Kolejne meldunki o niepokornych mieszkańcach czworaków nadeszły z dóbr Czarnowo-Byki, Bożejewo, Boguszyce, Drozdowo, Jezioroki, Klukowo, Krzewo, Szczepankowo, z rejonu Tykocina i Wysokiego Mazowieckiego. Łomżyński Komitet Włościański PPS wydał odezwę „Do farnali, parobków, pastuchów”. Pierwsze straj-



ki rolne trwały na ogół krótko i kończyły się sukcesem robotników. Ziemianin-Polak, mający się za „obywatela” i patriotę, zadawał sobie chyba pytanie: czy godzi się przeciw rodakom wzywać wojska carskie? Fornale nie mieli złudzeń: najpiękniejszymi hasłami nie da się wyżyć rodzinie na przednówku.

W miastach i osadach łomżyńskich przez pierwsze trzy miesiące 1905 r. zdarzały się kilkugodzinne, na ogół improwizowane, wystąpienia proletariackie. Na osobną wzmiankę zasłużyli sobie kolejarze, włókiennicy ze Złotorii i Babina, robotnicy modernizujący forty w Łomży i Piątnicy. Sytuacja zmieniła się znacznie na przełomie kwietnia i maja, po wkroczeniu do działań grup PPS-u (Michał Achebach, Roman Ciborowski, Mieczysław Czarnecki, Władysław Czyżewski, Antoni Dąbrowski, Roman Jabłonowski, Wincenty Jastrzębski, Anna Krajewska, Bronisław Makowski, Stefan Piekarski, Witold Suchodolski, Wacław Szczepny), aktywistów SDKPiL-u (Józef Laskowski, Bela Bogacka, Piotr Karwacki, Maurycy Mayzel), żydowskiego „Bundu”, Partii Socjalistów-Rewolucjonistów (Jerzy Tabulnicki).

28 kwietnia zatrzymano na drodze z Łomży do Czerwonego Boru trójkę młodych agitatorów (Czarnecki, Mayzel, Supiński), rozrzucających ulotki wśród żołnierzy. Odprowadzono ich do siedziby żandarmerii przy ul. Krótkiej, a następnie — do miejscowego więzienia. Zgromadzony tłum wybił kamieniami szyby w budynku warty i cerkwi parafialnej, a w trakcie zamieszania były gimnazjalista Leon Jakubowski rzucił czapkę policmajstrowi ppłk. Frankensteinowi. 1 maja zastrajkowali w Łomży piekarze, pojawiły się ulotki, a na drzwiach koło kościoła i na skwerze pocztowym zawisły sztandary z hasłami: „Niech żyje wolność”, „Precz z caryzmem”. Dwa dni później — 3 maja — przeważały wystąpienia o charakterze narodowym, ale nie zabrakło także epizodów rewolucyjnych. Po skończonej mszy w kościele

wielkich miast Królestwa Polskiego, w tym i Warszawy, gdzie stanęły wszystkie zakłady przemysłowe; w Łomżyńskim wystąpili tylko kolejarze. Carat zmuszony został do ogłoszenia Manifestu Konstytucyjnego, ale nie rezygnował nadal i z represjonowania „buntowników”.

W Łomżyńskim rząd dusz, zwłaszcza w polskich warstwach mało-

wolności

miasteczkowych i wiejskich, sprawowała nadal — choć już nie na zasadzie wyłączności — Narodowa Demokracja. Jej liderzy, szermując zasadą realizmu politycznego, zaaprobowali postanowienia Najwyższego Manifestu z 30 października i przeszli do obrony otrzymanych przywilejów. Historycy napisze po latach, że wielka panowała wówczas „chwytność frazesów, słaba odporność na demagogię — było to konsekwencją nikłej wiedzy politycznej, braku nawyków myślenia kategoriami politycznymi, a często również — powierzchniowość zaangażowania politycznego” (prof. Anna Zarnowska). W naszym regionie o sukcesach narodowców zadecydował także skład społeczny mieszkalców, wsparcie kleru, wcześniejszy trud ofiarnych działaczy z kręgu lekarzy, adwokatów, ziemian.

1 listopada tłum, złożony głównie z młodych, przemaszerał w Łomży przed gmachem żandarmerii i więzieniem, niosąc dwa sztandary w barwach narodowych i jeden czerwony. W dniu następnym odśpiewał przed kościołem farnym „Boże coś Polskę”. Wojsko nie interweniowało, a przecież w tym samym czasie dochodziło do masakrowania pochodów w innych miastach polskich. Na wiecu w łomżyńskiej „Lutni” (7 XI) mecenas Aleksander Chrystowski zwrócił się do przedstawicieli robot-

ale szara rzeczywistość coraz częściej przeczyła ich słowom.

21 grudnia wybuchł nowy strajk w Moskwie, przekształcony w krwawo stłumione powstanie. Królestwo Polskie też podjęło walkę, lecz jej natężenie nie było imponujące. Róża Luksemburg pisała o chwiejnym i wyczekującym nastroju... („... sam tylko strajk powszechny odegrał swoją rolę i nie wystarcza już. Teraz zdecydować mogą tylko bezpośrednie, powszechne walki uliczne, ale należy się do tego momentu odpowiednio przygotować”). W Łomży, mimo wspólnych wysiłków PPS-u i SDKPiL-u, nie udało się nawet strajku. Jedyną godną uwagi akcją był napad grupy członków Wydziału Spiskowo-Bojowego PPS na kasę w Wysockim Mazowieckim, dokonany w nocy z 26 na 27 grudnia. Zdobyła ona 480 tysięcy rubli, zabijając i raniąc podczas odwrotu kilku strażników.

Stanisław Kalabiński i Feliks. Tych wydał książkę pod tytułem: „Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905-1907 na ziemiach polskich”. Ostatni akapit tej pracy zaczyna się następująco: „Trawersując słowa Lenina, że rewolucja lat 1905-1907 była generalną próbą państwa, stwierdzamy, iż dla polskiej była ona w pewnym sensie generalną próbą listopada 1918 roku”.

ADAM DOBRONSKI
Reprod. GABORA LÖRINCZEGO



Szczęście w betonie



wowicz — uniósł się honorem i zapowiedział, że budynek wykończy Spółdzielnia.

Zdaniem zastępcy prezesa Grajewskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Wiesława Kuczyńskiego — przyczyną zerwania umowy z LPB o wykonanie robót wykończeniowych w bloku nr 28 było niewłaściwe postępowanie budowlanych. Budynek powinien być oddany w roku 1981, ale nie został. W związku z tym, że w przedsiębiorstwie budowlanym od wykonania planu zależą wyniki finansowe i zarobki załogi, LPB starała się zaliczyć ten blok na poczet roku 1981. Do ugody jednak nie doszło.

Przekonali się o tym członkowie Spółdzielni, którzy otrzymali zawiadomienie o zebraniu w dniu 7 marca br. w siedzibie Zarządu. Spodziewali się, że będzie to jeszcze jedno z serii informacyjnych. Zostali zaskoczeni faktem wręczenia decyzji przydziału mieszkań i kluczy, przy czym każdy szczęśliwiec musiał podpisać oświadczenie, że sam wykończy otrzymany lokal. Czy mogli wahać się lub odrzucić klucze od upragnionego M? Nie podpisało dziesięć osób, przeważnie starszych, świadomych swoich możliwości. Pozostali ruszyli do wyścigu po farby, wykładzinę, fachowców; zazdrościli tym, którzy znają się na budowlanym fachu.

— Płytki PCV udało mi się kupić w zakładzie pracy — mówi jedna z lokatorek bloku nr 28 — Zapłaciłam za nie trzy tysiące. Za ułożenie gdyby nie umiał tego zrobić mąż, trzeba by doliczyć jeszcze sześć tysięcy. Ale najgorsze okazały się usterek. W dużym pokoju nie miałam światła; trzeba było kuć podłogę, przeciągać kabel z przedpokoju. Wstrzelili kołki do karniszy, ale bez muterek; jak pójdziesz na budowę bez „piwa” się nie obejdzie. Gdyby ściany były pobiałkowane, mogłyby kilka lat poczekać bez malowania, ale sypały się. Nie dodali farby emulsyjnej albo pokostu. Zmyłam i malowałam od początku. Całe stosy parapetów paździerzowych leżały pod blokami. Ludzie zamieniali je na drewniane. Wyrzucone, zmarnowane. Zamieszkaliśmy w marcu, teraz mamy lipiec. Czas, żeby Spółdzielnia rozliczyła się z lokatorami. Materiałów nie dała, to chociaż niech zapłaci.

— Gdyby LPB wykończało — mówi w innej klatce schodowej — inaczej wyglądałby nasz blok. Lokatorzy z bloków 23, 24, 25 otrzymali od Spółdzielni klej, cement, wapno, pięć litrów farby olejnej. Klucze dostałam w marcu, wprowadziłam się w kwietniu, a na wykładzinę ze Spółdzielni czekałam do siedemnastego maja. Koleżanka, która wprowadziła się do mieszkania przed dziesięciu laty, mówiła, że zmyła tylko podłogę, okna i już mogła zawieszać firanki. Dzisiaj wszystko jest załojone wykładziną. Za przeproszeniem, gdyby dupa miała ręce, lepiej wymalowałaby ściany. Sedes ustawili pod samymi drzwiami, nie da się usiąść, kuchnia

kę na środku ściany. Za przesunięcie jednego i drugiego: 1800 złotych. Za wszystko musiałam zapłacić, prawie dziesięć tysięcy. W budynku ciągle bałagan. Niby odbiór był, ale żadna komisja nie chodziła, przyszli ludzie, zapisał usterek i cięła. A tu tynki odpadają pod schodami, w suszarni ktoś urządził szale, elektryczność podłączona przewoźniczo, bez liczników. Ludzie mówią, że zapłaci za to Spółdzielnia; ja myślę, że zapłaci jednak lokatorzy. Może w tym wszystkim jest też trochę ich winy, bo patrzą tylko tego, co mają u siebie za drzwiami. Byłam w spółdzielni, pytałam, czy można byłoby uruchomić pralnię; odpowiedzieli, że kotłowni jeszcze nie ma.

Prezes Kuczyński ideą wykańczania mieszkań przez spółdzielców nie jest zachwycony. Chociażby z tego względu, że inne rozwiązanie proponował CZSMB w uchwale nr 42/74. Pisze tam, żeby pójść spółdzielcy na rękę, jeśli chce inaczej wykończyć mieszkanie: dać parkiet, płytki, wykładzinę, farby lub tapety, zapłacić za robociznę (np. za M-3 — 2600 złotych). Niestety, praktyka wygląda inaczej. Lokatorom bloku nr 28 Spółdzielnia przydzieliła tylko wykładzinę; zwróci też za jej ułożenie, ponadto pokryje koszt zakupu farby i malowania.

Przewodniczący Rady Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych i członek Rady Grajewskiej Spółdzielni, Witold Neuman, jest również przeciwnikiem oddawania lokatorów mieszkań nie wykończonych.

— Przedstawiłem kiedyś taki wniosek ironiczny, aby dawać lokatorom plan budowy, wskazywać miejsce, a

przedsiębiorstwo budowlane ukończył budynek ujmie w swoich sprawozdaniach. Rozważmy, co oznacza przekazanie mieszkania do wykonania spółdzielcy: farbę, cement i inne potrzebne materiały zdobędzie tylko na budowie. Do niedawna stawiano obok osiedla szpital; kto obliczył, ile farby stamtąd przepłynęło? Nietrudno też zgadnąć, kto wykonywał lokatorom roboty parkietowe i hydrauliczne. Myślę, że wartość zdobytych w ten sposób materiałów i fachowców jest pięćdziesiąt razy wyższa od tych, którymi dysponowałoby przedsiębiorstwo. Mówi się teraz o trzech „S”. Teoretycznie będziemy mieli rynek inwestora. Myślę, że właśnie teoretycznie. W Grajewie można by to jeszcze sobie wyobrazić, bo jest LPB i PBRol, ale w pozostałych miastach województwa niepodzielnie panuje Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Na walnym zgromadzeniu, kiedy zakładaliśmy Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych, wice wojewoda łomżyński mówił, że sytuacja w budownictwie mieszkaniowym województwa nie polepszy się, wręcz przeciwnie. Brakować będzie materiałów budowlanych i uzbrojonych terenów. Czy reforma gospodarcza pozwoli budownictwu mieszkaniowemu wyjść z kryzysu zwycięsko, nie wiadomo.

Trudności, które zrodzą się przy oddawaniu nowego budynku w osiedlu Waltera, wydają się jeszcze bardzo odległe. Nie wiadomo, kto będzie wykańczał mieszkania. LPB czy Spółdzielnia rękami lokatorów. Obecnie trwa wylewanie podłóg. Jest z tym trochę problemu, bo beton z miejscowego żwiru nie wysycha równo. Kiedy już zakrzepnie — pozostanie ułożenie płytek w kuchni, łazience, ubikacji, wykładziny w pokojach, no i białkowanie ścian. Ale gdyby Spółdzielnia zwolniła brygadę z wykonywania tych prac, udałoby się postawić jeszcze jeden blok i zimą budowlani mieliby co robić.

Z napływających z CZSMB-u informacji wynika, że wzrośnie wysokość wkładów mieszkaniowych, np. M-4 o powierzchni 70 metrów kwadratowych będzie kosztowało 1700 tysięcy złotych; do dziesięciu procent tej sumy będzie sięgała wysokość wkładu. Czy wraz ze wzrostem wkładów i czynszów zaczną się w mieszkaniach domykać okna i drzwi?

W miejsce Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży powstał Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych. Oprócz sztytu zmienić się ma treść pojęcia spółdzielczości. Na pewno spółdzielnie strząsną z siebie wiele pańszczyznianych ciężarów. Ale czy nie popadną w przesadę? W Grajewie np. niechętnie patrzą na młodzieżowych patronat. Obawiam się sytuacji, kiedy do spółdzielni mieszkaniowej będą się zapisywać nie najbardziej potrzebujący mieszkania, lecz po prostu — najbogatsi.

WIESŁAW KOŁOWSKI
Fot. GABOR LORINCZY



5
KONTAKTY
1 VIII 1982

interwencje



Do osiedla Waltera w Grajewie najlepiej pójść ulicą Broniewskiego, a dopiero przy szkole skręcić w prawo. Amatorzy skracania drogi natkną się przy końcu Nowosiedlowej na płot, zamykający przejście. Nie ma tu ulic z nazwami; mówi się po prostu: Waltera i numer bloku.

Nie lubiący strzepić języka będzie się błąkał i próbował odgadnąć wiek budynku oraz jego numer. Pierwsze bloki, budowane przed siedmiu laty z pustaków i żerańskiej cegły, otynkowane, dają świadectwo lepszych czasów w grajewskim budownictwie. Od tego czasu kilkakrotnie zmieniali się wykonawcy, a i plany zagospodarowania osiedla. Dzisiaj wiadomo już, że będzie się ono rozbudowywało wzdłuż ulicy Wojska Polskiego równocześnie z osiedlami Centrum przy ulicy Elckiej, gdzie stoją jeszcze pożydowskie rudery. Na razie cały ruch budowlany koncentruje się w osiedlu Waltera; krzątają się tam pracownicy Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego i Grajewskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego. Powstają bloki spółdzielcze i zakładowe, z płyt i pustaków. Trwa wymiana wzajemnych usług: ty mi zbudujesz budynek, a ja ci dam mieszkanie. Lokatorzy na tej wymianie nie zawsze korzystają. Tracą, jeśli ambicje decydujących o ich dachu nad głową nie idą w jednym kierunku. Stare sposoby „wykonywania” zadań próbuje się nagiąć do aktualnych wymagań.

Zdarzenie z początku roku każda ze stron przedstawia inaczej. Zdaniem pracowników Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa zażądała na początku roku rozpoczęcia budowy kilku dodatkowych bloków a równocześnie — wykończenia budynku nr 28. Ale kierownictwo Przedsiębiorstwa sprzeciwiło się: „Albo wykończamy, albo budujemy, dwóm żądaniom nie poddamy”.

— Wówczas prezes WSM-u — mówi majster budowy, Bogdan Wojsła-

OD SOLTYSA PO MINISTRA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

go zaufania fundamenty. Ważkość tego faktu jest oczywista, ale co z niej wynika? Wydawałoby się, że to równie oczywiste: należy dać naczelnikowi taki rymsztunek, by mógł się z tej roli wywiązać.

I dano. 42 statusowe paragrafy, rozbudowane o gromadę punktów, uprawomocnionych rozporządzeniem Rady Ministrów 18 sierpnia 1978 roku. Gdyby nie to, że rzecz nie jest z zamierzenia do śmiechu, należałoby przyznać temu dokumentowi Złotą Szpilkę za to chociażby, że potrafi rozbawić każdego naczelnika, który nie traktuje swej pozycji jako przytulnej posiadki. Statusowa instrukcja nakazuje np., że władza gminna musi „rozpatrzyć i zrealizować wnioski komitetu kontroli społecznej oraz wpłynąć na eliminowanie w działalności zainteresowanych jednostek organizacyjnych niewłaściwego stosunku do otrzymanych wniosków i zaleceń pokontrolnych”. Ale nie ma już ani słowa, jak wpłynąć. Grozić, prosić, nakazać?

Z mierną szansą na powodzenie może też naczelnik próbować spełnić wymóg „podejmowania nie-

na z niedomówieniami w bardziej ważkich, można oczywiście skwitować niewyszukanym dowcipem. Zabraknie nam jednak ochoty, gdy uświadomi się, że owe statusowe przykazania są niczym innym jak dowodem nieskuteczności broni, w jaką wyposażono terenowego władcę.

Odwołajmy się do konkretnego przykładu. Co np. może zrobić naczelnik gminy Szczuczyn, Jan Niebrzydowski, jeśli nawet jest w pełni świadom, że miejscowy GS niedołęstwem stoi? Może porozmawiać z prezesem w takim stylu:

- W waszej rozlewni piwa od trzech dni maszyna jest nieczynna.
- Łożyska nie ma.
- Staracie się, żeby je zdobyć?
- Trzeba by wysłać kogoś w delegację.
- Z jakości chleba waszego wypieku nie jestem zadowolony.
- Mielśmy kłopoty.
- W Nieckowie sarta starego chleba leży już ponad miesiąc. Zabralscie go wreszcie?
- Polecilem kierowcom zabrać.
- A zabrali?
- Mogę zapytać.

Czyżby w podobnych sytuacjach naczelnik był zupełnie bezsilny? Niezupełnie, jeśli zająłby do statusu, który sugeruje, że można „wystąpić z wnioskiem do wojewody o zawie-

wet, że na określony tylko czas — stołek, a tak ma bezpłatne widowisko pt. „Podrygi gminnego władcy”.

Czar munduru

Jej bohaterowi zaś pozostaje cierpliwie doskonalić sztukę pisania np. kopy takich epistol: „W związku z pismem Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Łomży [...] z dnia 18 sierpnia 1981 r. dotyczącym przedstawienia słupów modernizowanej linii telefonicznej na działce Ob. Mieczysława Z. [...] proszę o spowodowanie przesunięcia wspomnianych słupów w terminie natychmiastowym. Pismo WBPP zobowiązało Was do wykonania tych robót po zakończeniu prac ziemnych i do chwili obecnej nie w tym zakresie nie zrobiono. Z uwagi na opieszałe wykonanie zalecenia WBPP rolnik nie wykonał podstawowych zabiegów agrotechnicznych. [...] Bardzo proszę — spuszcza z tonu naczelnik — o potraktowanie mojej prośby jako pilną.” WUT zaś miał ją głęboko... i miałby dalej, gdyby nie rozkaz szefa Terenowej Grupy Operacyjnej: „Zabrać słupy ze środka pola, i to migiem!”.

Zabrali, a jakże — bez pisemnych wniosków, życzeń, prośb. Marzyłoby się coś takiego na dłuższą metę... — Przecież my jesteśmy min. po to,

kilku wsiach wybudowaliśmy je lub zmodernizowali. Jest to jednak cząstka, bo jak mamy w gminie 28 sołectw, to temat załatwiliśmy w 60—70 procentach.

— Nie można było wcześniej się za to zabrać?

— Można było, i to zrobiliśmy — skorzystał z środków na rekultywację gruntów, ale nikt z moich poprzedników na to nie wpadł. Ja też o tym nie bardzo wiedziałem, ale zaczęliśmy szukać różnych możliwości i natrafiliśmy.

Podjęliśmy też temat tzw. małej melioracji, który przewija się na każdym spotkaniu z rolnikami. Chodzi o to, by tam gdzie jest to konieczne przekopać rowy, przepust. Obiecano nam to w roku ubiegłym, więc zrobiliśmy bilans potrzeb, zgłosiliśmy je do Urzędu Wojewódzkiego i okazuje się, że nie ma na to środków również w tym roku. I nie meliorujemy, mimo że jest to kwestia zaledwie 1—2 milionów zł, dzięki którym ileś tam hektarów można odzyskać, bo nie byłoby systematycznie zalewane. Jest to niby sprawa tylko przekopania kilku rowów, ale chcielibyśmy od razu wkomponować je w docelowy plan melioracji, żeby nie trzeba było później zasypywać. Podnosiłem ten temat wielokrotnie i wojewoda obiecał, że też go podniesie i może uda się te złotówki uzyskać.

Radosne harce

„Podnoszenie tematów”, „chodzenie wokół tematu” to jedna z zasadniczych specjalności. Gdyby ktoś kiedyś pomyślał np. o studium dla naczelników, a niewykluczone, że potrzeba zasilania ponad 2000-osobowej armii — gminnych i miejskich włodarzy ludźmi fachowo do tego przygotowanymi zostanie dostrzeżona, to ten przedmiot — dreptania wokół sprawy — powinien być prowadzącym. W Łomżyńskim grupę naczelników reprezentują 3 osoby z wykształceniem średnim, pozostali z wyższym: 8 osób po studiach administracyjnych, 25 — rolnych, 3 — humanistycznych i 5 — po technicznych.

Puszczy w drogę np. po szczytyńskie budownictwo mieszkaniowe.

Jego wizytówką, w poprzednim dziesięcioleciu sukcesów ukrywaną dyskretnie, a teraz przeciwnie, wyciągana na afisz jako znaczący argument przetargowy, jest tzw. papierowy domek. „Tak zwany” nie jest tu konieczne, gdyż chałupka została kilkanaście lat temu rzeczywiście sklecona z czego się dało: tektury, dykty, wilgotno, ponuro, ciasno. Postawiony bez podpiwniczenia, kanalizacji, przykryty tym, co było pod ręką stanowi schronienie dla wielu rodzin, a podania następnych, o przyznanie w nim lokum, czekają. Mówią mieszkańcy:

Marian T.: — W tym pokoiku z kuchnią mieszkaliśmy w cztery osoby. Sprowadziliśmy się z ul. Łomżyńskiej, bo sufit nam tam się zawalił. Samemu się budować, to trzeba mieć, a tu tyle co ziemi w doniczkach. Obiecywał Zalewski (poprzedni naczelnik), że tu będzie tylko zastępcze, a mieszkamy już ośmiem lat. Ten obiecuje, że jak będzie miał, to da — W głosie starzego pana ani śladu agresywnego tonu, pretensji. Jakby raz na zawsze uznał, że inaczej po prostu być nie może.

Jadwiga S.: — Na spółdzielnię nie liczę, bo dopiero niedawno wpłaciłam — nie było przedtem z czego; liczę na naczelnika. Zimą jest tu bardzo zimno, a że dziecko małe, to palimy całą dobę. Okienko jak w chlewiku, zaduch. Sześć lat tu mieszkam. Długo koło tego mieszkania chodziłam. Jak je dostalam byłam bardzo szczęśliwa.

Stanisława Z.: — Przyszłam tu z prywatnego pokoju, gdzie mieszkalam przez pięć lat, tu jestem 6. Do Zalewskiego chodziłam bez przerwy, błagałam go, bo byłam w ciąży, a mieszkalam u psychicznie chorego — bałam się o dziecko. Naczelnik powiedział: „Jak ktoś się sprowadzi, nie będę eksmitować”. Kilku z tym się czaiło, ale byłam cwańska. Myślałam, że tego naczelnika to ucieszy z radości. A do Niebrzydowskiego już nie chodzę, bo wiadomo, że jakby miał, to by dał.

Ale nie miał. Bo i skąd, jeśli od dziesięciu praktycznie lat nie wybudowano w Szczuczynie ani jednego domu (nie licząc jednorodzinnych i zakładowych) i żaden nie

Czarne
kąty

zbędnych działań w celu zapewnienia prawidłowego funkcjonowania jednostek organizacyjnych odpowiedzialnych za racjonalną i oszczędną gospodarkę materiałami, paliwami, energią”. Od paru lat szuka się klucza do racjonalniejszego gospodarowania, a on od dawna jest — wystarczy „przycisnąć” naczelników, by wykonywali swe obowiązki!

Kiedy się już z tym uładzą, mogła dla odmiany zabrać się za „realizowanie zapotrzebowania zakładów pracy na pracowników”, choćby mieli ich wytrzasnąć spod ziemi; „zorganizować udział zakładów pracy, instytucji oraz organizacji społecznych, zawodowych i młodzieżowych, placówek kulturalnych i samorządu rolniczego w pracy wychowawczej prowadzonej przez szkoły, placówki oświatowo-wychowawcze i opiekuńczo-wychowawcze oraz w zakresie kształcenia i doskonalenia zawodowego młodzieży i dorosłych, zorganizować rozwój sieci działalności placówek kultury oraz zapewnić im warunki materialne i finansowe”, co nakazuje status z całą powagą państwowego dokumentu.

Systematycznie musi również „nadzorować działalność organów MO w zakresie zabezpieczenia mienia, życia i zdrowia obywateli, zapewnienia ładu i porządku publicznego, wysłuchać sprawozdania tych organów”, co prawdopodobnie stałoby się i realne, gdyby np. powołał własne brgady do nadzorowania milicji. Może jednak równie dobrze poprzestać na wysłuchaniu i zabrać się dla odmiany za „stworzenie warunków zapewniających soltysom jak najlepsze możliwości reprezentowania (podkreślenie N.O.) sołectwa wobec terenowych organów władzy i administracji państwowej”. Niewykluczone, że chodzi tu o zachęcenie do uszycia soltysom wyjściowych ubranek, żeby nie biegali do urzędu gminnego w siermiągach, albo też o pomoc w wyposażeniu gościnnej izby — trudno tu wyczuć intencje jednoznaczne.

Czytelny natomiast wydaje się zamysł przy obowiązku „współdziałania ze stacją hodowli zwierząt w celu uzyskania prawidłowej rozrodności zwierząt gospodarskich” oraz „udzielania zezwoleń do prowadzenia zarobkowego transportu drogowego i cofania ich oraz wydawania i cofania potwierdzenia zgłoszenia na prowadzenie niezarobkowego transportu samochodowego”.

Oko w oko
z przeciwnikiem

Ową nadmierną szczegółowość w sprawach mniej istotnych, połączo-



zenie kierownika jednostki organizacyjnej w razie stwierdzenia rażącego naruszenia obowiązków służbowych, powodującego poważne szkody społeczne i gospodarcze” (podkr. N.O.) Tylko że rażących spraw niewiele, a jeżeli się zdarzają, to głos ma przede wszystkim prokurator — wniosek naczelnika jest wówczas formalnością.

Ma jeszcze inną furtkę: „wystąpić do wojewody z wnioskiem o zawieszenie kierownika jednostki organizacyjnej w razie stwierdzenia niewykonania przez niego decyzji naczelnika”. Gdy jednak będzie chciał z niej skorzystać odbędzie się to w takim trybie: Wydanie decyzji (na piśmie!) z uzasadnieniem, odczekanie przez pewien czas (jak długi?) na jej niewykonanie, wysłanie po naglenia (na piśmie, z kopią dla jednostki nadrzędnej) i dopiero opracowanie elaboratu do wojewody, który — co więcej niż pewne — będzie długo się zastanawiał (a niewykluczone, że i sam ośobiście zechce sprawdzić, czy naczelnik aby nie przesadza) zanim kogośkolwiek zawiesi. Do czego w sumie sprowadza się ta zabawa? Ze ten, który ma z urzędu występować w interesie społecznym, musi namolnie walczyć z miejscowym kierownikiem-brakorobem, sam — mimo że zalicza się do reprezentacji władzy — nie może podjąć żadnej samodzielnej decyzji. I niechby wówczas zainteresowany główkował, jak odzyskać zabrane — powiedzmy na-

by władza gminna mogła się umocnić — dzieli się swą refleksją major. Zgoda, tylko że owa moc nie jest chorobą zakaźną, zostającą po odejściu tzw. nosiciela. Owszem, praca stanu wojennego załatwiają wiele interwencji szybciej i sprawniej, ale równocześnie należałoby myśleć nad mechanizmem, który zadziała wówczas, gdy zabraknie wsparcia w mundurze.

Pierwsze zwycięstwa

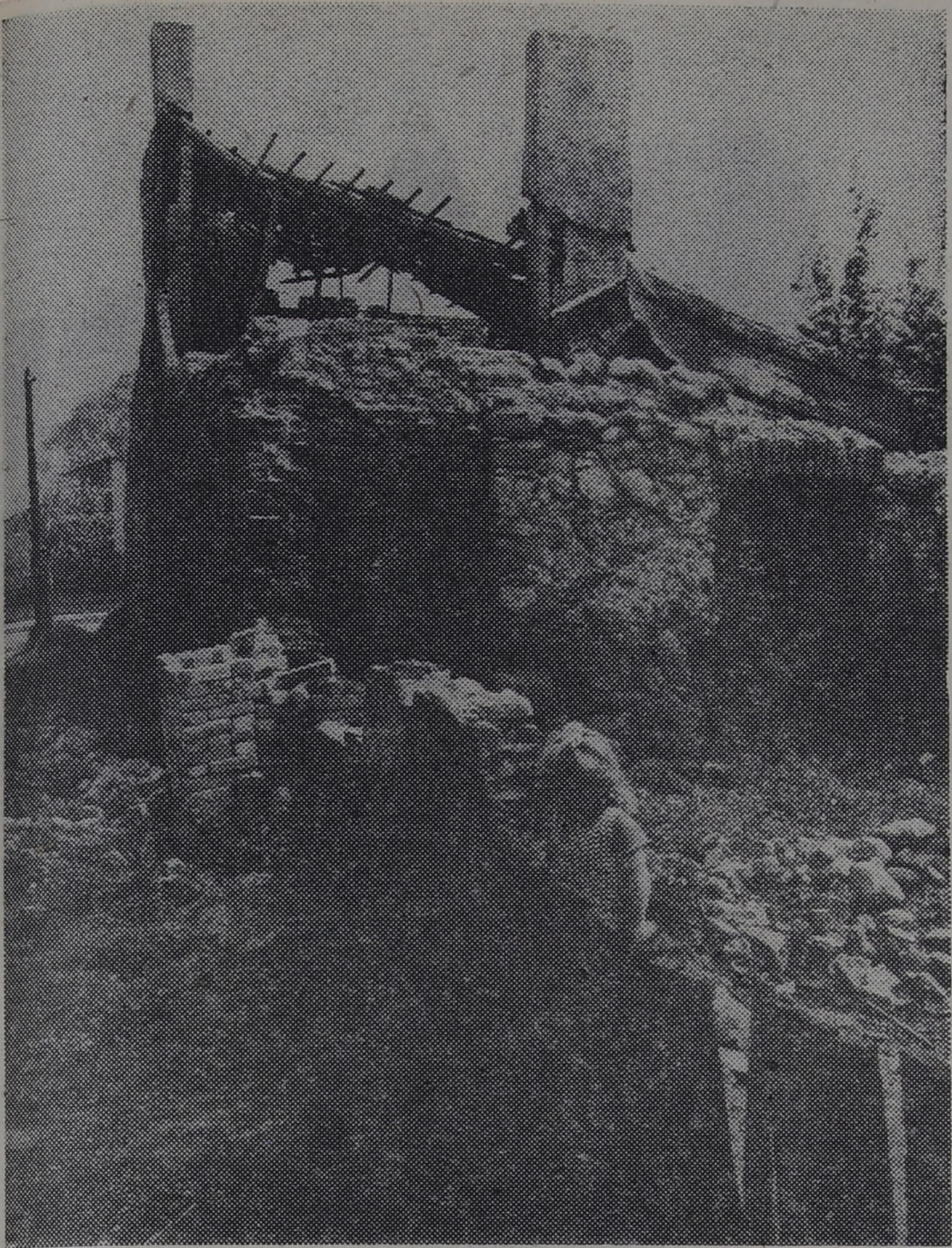
Póki co naczelnik, przywdziawszy ornat reprezentanta władzy i uzbrojony w statusowe prawo („w ramach uprawnień koordynacyjnych w stosunku do jednostek nie podporządkowanych radzie narodowej prowadzi działania zapewniające prawidłowy i kompleksowy rozwój terenu”), rusza do pierwszego boju o ów kompleksowy rozwój.

— Bylem zaszokowany ilością problemów — przypomina początki urzędowania Jan Niebrzydowski. — Dlatego z miejsca przeanalizowaliśmy potrzeby i zbilansowaliśmy z możliwościami. Najbardziej widocznym w Szczuczynie był niesamowity brud i bałagan. Stąd moje pierwsze kroki do przejęcia zakładu gospodarki komunalnej, podległej pod Grajewo. Udało się — efekty są widoczne i przeze mnie i przez mieszkańców.

Nie brakowało ich i na wsi — kontynuuje naczelnik — doskwierał problem dróg — istna tragedia. W

penetracja





został wyremontowany. Napisy „do rozbioru w 1975” zmieniano na 1976, 1978, a potem już i malowania zaniechano.

Dopiero ostatnimi czasy drgnęło: udało się rozpocząć budownictwo spółdzielcze. Stoją już dwa prawie gotowe domy, od POM przejęto trzeci i to powinno załatwić przynajmniej najpilniejsze potrzeby. Chciał ruszyć z budową następnych: powołał własną spółdzielnię mieszkaniową, grajewski PBRol, zdradza wyraźne zainteresowanie budownictwem w Szczuczynie. Wszystko było już na dobrej drodze, gdy wyrosła bariera — uzbrojenie terenu. Sieć

i gminny ję k

wodociągowa i energetyczna wprawdzie jest, ale nie ma kanalizacyjnej i ciepłej. Z pierwszą jakoś sobie poradzą, budując dalsze szamba, których i tak jest za wiele, więc parę więcej niewiele zmieni.

Gorzej jest z ciepłem. Można byłoby zrobić kotłownię w każdym z zaplanowanych domów, ale rozsądnie się przed tym wstrzymać. Można inaczej — i tego wyjścia uchwyciło się — podłączyć tymczasowo domy, których budowa mogłaby ruszyć już jutro, do kotłowni POM-u. Naczelnik twierdzi, że ośrodek maszynowy rezerwy ciepła posiada.

Na klęczkach

Na plenum Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR naczelnik przystępuje, wspierany przez przewodniczącego Rady Narodowej i większość uczestników obrad, do frontalnego ataku: — Jeżeli fachowcy ustalą, że rezerwa ciepła jest w waszym zakładzie, czy dyrektor wyrazi zgodę na takie rozwiązanie?

Ale szef POM-u ani myśli odpowiadać na tak chytre pytanie. Zastawia się czym może. A to załoga, która zawrze, jeśli tylko naczelnik spróbuje przeprowadzić coś na siłę; a to komin, który nie da się podwyższyć. Na żarliwe zapewnienia naczelnika, że później, po wybudowaniu ciepłowni miejskiej, budynki zostaną odłączone od zakładowej, odpowiada ze spokojem: — Potem to pana, naczelniku, nie będzie, kotłowni miejskiej też nie, a my co,

odłączymy mieszkania? Dziś rządzi zakład — dodaje wreszcie w ogniu polemiki — i nikt mi nie będzie się wtrącał.

Po części rozumiem dyrektora POM-u — powie prywatnie naczelnik. — Jest to jeden z najlepszych kierowników jednostek na terenie miasta, nawiasem mówiąc, mój serdeczny kolega. Ale nie do przyjęcia jest — mówiąc już urzędowo — żeby tak sprawę stawiać, że POM korzysta z reformy i jest państwo w państwie. Gdybym był na miejscu dyrektora i widział tak ważną potrzebę społeczną, a on ją widzi, zgodziłbym się bez dyskusji. — A dlaczego niby POM ma płacić za to, że naczelniczy nie zagwarantował tego, by ciepłownia i oczyszczalnia stały na czas?

Jest cała historia tych obiektów, a ja jestem naczelnikiem dopiero dwa lata. Będzie wkrótce narada, na której chcemy udowodnić, że ciepłownia jest tu niezbędnie potrzebna.

Teraz jednak, dyrektor POM-u, zgadzając się na podłączenie miejskich budynków do zakładowej ciepłowni kosztem interesów tegoż zakładu, zapłaci cenę za indolencję władzy terenowej.

Tak. — Jest to obraźliwe dla naczelników.

Prawdziwe. — Z czego zatem owa indolencja wynikała?

Lata ubiegłe były lepsze, jeśli chodzi o zrobienie czegośkolwiek, ale za mało chodzono koło tematu. Sam przekonałem się, że innego sposobu załatwienia spraw nie ma!

Nie tylko on. Po burzliwej dyskusji na plenum miejsko-gminnej instancji I sekretarz, Kamila Łapińska też zadeklarowała pomoc. — Będziemy z naczelnikiem na kolanach błagać wojewodę, by ciepłownia miejska została rozpoczęta!

Wydaje się, że należałoby się przyjrzeć nie tylko nieudolności naczelników, czy też niezawinionej nieskuteczności ich działań. Także radnych, którzy w majestacie zatwierdzają uchwały-życzenia.

Jeżeli złodziej „zakosi” komuś portfel, to wartość straty można wyliczyć i odpowiednio do niej ukarać. Relacja między winą i karą jest tu czysta. Jeżeli jednak obywatelowi — za pośrednictwem radnych, naczelników — naobiecują się złote góry, a potem pokaże figę, to winnego nie ma. Ale straty przecież są, i to ewidentne. Nie tylko wynikające z tego, że spekuluje się ludzkimi złudzeniami. Zwodniczymi obietnicami zmniejsza się także automatycznie społeczną wycenę władzy. Oglądane na co dzień przykla-

dy niekonsekwencji i niekompetencji zarządzania, na najbardziej widocznym szczeblu władzy, osłabiają w ludziach przekonanie, że w tym kraju można w ogóle zrobić coś z sensem. I to oddziaływanie jest bodaj czy nie najważniejsze i najgroźniejsze w skutkach.

Teraz wszyscy w Szczuczynie są zgodni, że oczyszczalnia i ciepłownia to inwestycje najważniejsze, a przez z górą dziesięć lat nie zdołano ich nawet narysować. A przecież te dwa obiekty kilkakrotnie trafiały do planu społeczno-gospodarczego województwa — dokumentu, wydawałoby się, będącego usankcjonowanym bilansem chęci i możliwości, zatwierdzanym na kilku szczeblach — i nie zdołały się zmaterializować. Kto zawinił?

— U nas wszyscy chcieliby tylko rozliczać — wyraźnie irytuje się naczelnik Szczuczyna. — Nie będę wskazywać winnych. Stwierdzam tylko, że robiono to w sposób chaotyczny, zły i jest sytuacja taka, jaka jest.

— A gdzie gwarancje, że tak już nie będzie?

— Rozmawiałem z dyrektorem Milewskim z UW na temat oczyszczalni ścieków i wszystko wskazuje, że sprawa jest do wygrania. Natomiast co do ciepłowni, mam niezbite argumenty, że taka inwestycja jest w Szczuczynie niezbędna i w rozmowie z przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Planowania, Grodzkim, usłyszałem: „Podzielać pańskie zdanie, że jest wam naprawdę pilnie potrzebna i spróbujemy sprawę sfinalizować — rozpocząć budowę w 1983 r.” Gdybyśmy to zaprzepaścili, to razem z szansą budowy mieszkań na następne dziesięciolecie, a na to nikt nie może sobie pozwolić i jest też moja ambicja zrobić to jakimikolwiek drogami. I po chwili dodaje: — W ubiegłym roku też nam obiecywano, ale nie zrobiono. Ale teraz mam przesłanki, by uwierzyć. Jestem optymistą.

Cenna to cecha, ale czy wystarczy na niej bazować, by gminy mogły wreszcie realizować to co niezbędne mieszkańcom, a nie to, co akurat przyniesie fala z centrali czy województwa. Można by wówczas realizować całość zamierzeń, może wolniej, ale z sensem i po kolei. Inaczej na porządku dziennym będą takie obrazki jak w Szczuczynie: olbrzymia restauracja, do której zagląda tylko pies z kulawą nogą, a obok ów papierowy domek, który nurt administracyjnych decyzji omijał.

Rzecz jednak w tym — wyjaśnia Jan Niebrzydowski — że na inwestycje typu ciepłownia czy oczyszczalnia my do budżetu pieniędzy nie dostajemy. Mamy na rok 33,169 mln zł, co i tak jest kwotą dwukrotnie większą od ubiegłorocznej, i tym gospodarujemy. Oczywiście, że wolalibyśmy, by po licytacji potrzeb poszczególnych rejonów województwa ustaliło się ich hierarchię i podzieliło proporcjonalnie środki, bo to daje nam w gminach pewną samodzielność: mamy określoną pulę środków i decydujemy na sesji Rady Narodowej, co jest w danej chwili niezbędne i rezygnujemy z czegoś innego. To dałoby nam pewną samodzielność.

Ludzie chcą uwierzyć

A co na razie, póki nie zapadną zapowiadane już przez władze centralne decyzje w tej materii i można się rzadzić jedynie funduszami bliskimi dochodom rocznym przeciwieństwa plantatora ogórków? Wytrwale deptać do wojewody, dyrektorów wydziałów, WDRMiOW, WBGiTR, a w przerwach otwierać szeroko drzwi szukającym oparcia:

— Ja w sprawie tej butli i gazu. Mam 80 lat, jestem inwalidą. Przyszedłem, żeby mnie naczelnik poparł w staraniach.

Naczelnik popiera.

Pomóżcie — wlewa się następny, nie dający się zatrzymać strumień ludzkich potrzeb — na litość pomóżcie, bo Pan Bóg nie pomoże, bo jakby chciał pomóc, to żona by żyła. Zachorowała, a syna — jedy-naka mi do wojska chcą brać, to niech i ziemię biorą, bo kto ją o-brobi. Pomóżcie naczelnikowi — z pańskiej mocy jest wszystko, bo pan jest tu gospodarzem.

Ludzie chcą w to wierzyć.

NINA OMELCZENKO
Fot. GABOR LÖRINCZY

kontakty kontaktów

7
KONTAKTY
1 VIII 1982

W odpowiedzi na list czytelnika, Waldemara Blusiewicza z Kuzy, zamieszczony w 15 numerze „Kontaktów”, Rejon Energetyczny Łomża u-przejmie informuje, że gwałtowny wzrost ilości awarii na naszym terenie nastąpił od dnia 17 maja br. i trwał do 18 czerwca br. Główną przyczyną, powodującą wzrost ilości awarii, było wystąpienie upałów oraz burz połączonych z wichurą. Na skutek gwałtownych zmian temperatury masowo pękają izolatory w sieci 15 kV. W ciągu pierwszego półrocza br. uszkodzeniu uległo 226 izolatorów, przy czym w czerwcu uszkodziło się ich aż 167 sztuk. Każde uszkodzenie izolatora powoduje powstanie awarii, a tym samym przerwę w dostawie energii elektrycznej.

Znaczną ilość awarii zanotowano na Posterunku Energetycznym Kolno, a tu zaś na liniach SN „Popiołki” i „Nowogród” — z tych linii zasilana jest miejscowość Kuzy.

Uszkodzenia izolatorów są główną przyczyną przerw w dostarczaniu energii, poza tym wystąpiły również planowe wyłączenia spowodowane remontem kapitalnym linii „Nowogród”. Zakończenie tego remontu przewidziane jest do dnia 31 lipca 1982 r. Do końca sierpnia planuje się zakończenie budowy nowej rozdzielni wnetrzowej 15 kV w Kolnie, a rozdzielnię 110 kV chcemy zakończyć w listopadzie br. Planowe zakończenie tych robót wymaga przełączenia linii „Popiołki” ze starej rozdzielni napowietrznej 15 kV w Kolnie na nową, a to się wiąże z przerwami w dostawie energii elektrycznej, które nie powinny być długie.

Awarie występują w różnych okresach doby. Podczas usuwania jednej awarii energia może być wielokrotnie wyłączana. Wiąże się to ze sposobem lokalizacji awarii metodą „prób i błędów”. Przy tej metodzie poszczególne odcinki linii wyłączają się w terenie, a następnie sprawdza się w stacji zasilającej, czy urządzenia pracują poprawnie.

Wyłączenie energii nie powinno powodować uszkodzeń odbiorników. Uszkodzenie może nastąpić jedynie w przypadku stosowania nieodpowiednich zabezpieczeń przez odbiorcę. Często bywa, że silniki elektryczne przepalają się, gdy brakuje jednej fazy, ale to świadczy jedynie o nieprawidłowym dobraniu zabezpieczenia termicznego lub o jego braku.

Pracownicy Rejonu Energetycznego Łomża dokładają wszelkich starań w celu zminimalizowania długości przerw w dostawie energii. Dlatego też zarzucanie Rejonowi wyłączeń nieuzasadnionych jest bezpodstawne. Niezależnie od wyżej podanych trudności Rejon Energetyczny Łomża będzie w dalszym ciągu robił wszystko, aby przerwy dla odbiorców z miejscowości Kuzy były jak najmniejsze.

Mgr inż. JERZY BILMIN
kierownik Rejonu

*

W związku z ukazaniem się w 11 numerze „Kontaktów”, w rubryce „Śpięć”, notatki dotyczącej braku na przystankach informacji o trasie kursowania autobusów ZKM, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży informuje, że układ tras poszczególnych linii nie jest stały. Często jest zmieniany przez administrację w zależności od potrzeb mieszkańców miasta oraz zakładów pracy.

Z chwilą kiedy otrzymamy zapewnienie stałości istniejących tras, zostaną zlecone do wykonania i wywieszone na przystankach szkice linii komunikacyjnych.

Inż. ANDRZEJ SZOSTAKOWSKI
zastępca dyrektora ds. eksploatacji





Ludwik rozkłada na biurku zaświadczenia, odpisy, akta: — Na słowo by mi chyba pani nie uwierzyła. Moja historia brzmi jak bajka o złych mocach. Najgorzej, że sąd i milicja też traktują ją jak bajkę pod tytułem: „Rodzinne nieporozumienia”. Obudzą się chyba dopiero wtedy, gdy dojdzie do krawawej tragedii.

Zły duch to mój brat, Mieczysław, który chociaż blisko z Bogiem trzyma, bo jest organistą, więcej ma z diabła niż z anioła. Łamie, niszczy, wykrada całe moje mienie i nikt jakoś nie może ukrocić tych jego praktyk. Sam go bić nie będę, milicji się nie boi, a w sądzie przegrywam ja. I to tylko z nim. Z wszystkimi sąsiadami wygrałem spory graniczne, a z właścicielem domu i działki — nawet sprawę o posiadanie przez zasiedzenie. No, ale potem brat się wmieszał i wszystko popsuł. Gdy zobaczył, że ja wygrałem, pomyślał, że i on ma szansę zostać współwłaścicielem. Odwoływał się, dopchał aż do Sądu Najwyższego, i nie dość że sam nie nie zyskał, to i ja straciłem. Nie uznala Warszawa mego zasiedzenia, więc w roku 1980 kupiłem tę działkę notarialnie za 100 tysięcy. Cóż mi jednak z tego, że mam akt kupna, jak on mnie do chałupy nie wypuszcza. On — dziki lokator, zameldowany bez mojej zgody — tu rządzi. A taki był biedny i nieszczęśliwy, gdy go żona (mądra kobieta, lekarka zresztą) bez skrupułów i raz na zawsze z chałupy wygnała. Potem zdarzył mu się wylew i jak wyszedł ze szpitala, nie bardzo miał się gdzie podziać. Przyjechał więc do mamusi, czyli do mnie. Matką opiekowałem się od 1957 roku do jej śmierci; nawet się przez to nie ożeniłem. Dopiero potem wziąłem ślub z kobietą, z którą już kilka lat jesteśmy razem, mamy dziecko. Ona była rozwódką; to się nie bardzo podobalo mamie, bracia też podburzali. Ale dopiero po śmierci mamy zaczęła się otwarta wojna. Najgorzej mieć w rodzinie dwóch księży i jednego organistę. Ślub cywilny im się nie podoba, dotąd uważają mnie za grzesznika, który nadal cudzołoży. Ani chcą jej tutaj widzieć, a przecież, jak by nie było, wszystko to moje, a nie ich.

I tak ja, prawowity właściciel posadzonego budynku, mieszkam z żoną, jej dorosłym synem i córką, mężem córki i ich dzieckiem oraz naszym synem, w 30-metrowej klitce, a on rozgościł się na sześciu pokojach. Jakby tego było mało, zaczął tu wprowadzać swoje porządki; szopa mu się nie podoba, to ją rozwali; jak mu pasuje dla jego świń, wyrzuci moje rzeczy i zrobi chlewik, a tak w ogóle to już od miesiąca wcale nie mam wstępu do domu. Podałem go do sądu za to wyrzucanie moich rzeczy, bo niszczenia pod chmurą. Sąd poradził, żebyśmy je przykryli. Niby

prawda, ale dlaczego nie mogły nadal leżeć w szopie?

Po tej nieszczęsnej sprawie brat się umocnił: grozi mi, rzuca się do bicia. Ja tylko raz nie wytrzymałem, gdy mnie szarpnął z pomocą swojej kochanki. Wybili wszystkie szyby w warszawie. Chwyciłem wtedy za kij od szczotki i trzepnąłem go w łeb. Zakrwawioną chusteczkę pokazywał w sądzie jako dowód mego bestialstwa. Sąd uznał, że bijatyka była wspólna, i przyznał mi tylko 800 złotych odszkodowania. Byłem taki wściekły, że miałem ochotę wybić sędziemu szyby w aucie i dać mu te osiem stów. Wszystkie moje straty obliczyłem wtedy na 70 tysięcy.

Na niego nie ma silnych. Wyrobił sobie znajomości jeżdżąc z kapelą po różnych weselach i chrzcinach. Ja pracuję zawsze na nocej zmianie, prowadzę ponadto barwóz, a w wolnych chwilach robię naprawy różne, bo znam się na mechanice.

Historia pachnie nieco biblijną opowieścią o Kainie i Abla. Mam ochotę poznać obrotnego brata, zobaczyć dom. Ludwik podwozi mnie swoją 28-letnią warszawą. Nie jest już piękna, pali piętnaście na sto, ale poza tym — sprawna i wygodna.

Mieczysław wyjeżdża właśnie z posesji na rowerze. Ponieważ Ludwik nie robi nic, aby zatrzymać brata i dokonać prezentacji, wyskakuję sama i gonię za oddalającym się mężczyzną: — Ja do pana. Pański brat skarży się, że mu pan życie zatruwa.

— Ja? Widzi pani, taki psu brat, opinię mi psuje.

Zsiada z roweru, więc śmiało podtrzymuję konwersację: — Pan Ludwik twierdzi, że to jego dom, a pan go nie wypuszcza.

— Moja jest tamta połowa — posuwamy się w stronę domu — a tu, widzi pani, jaka forteca? Smieciem obstawili! Ale to jeszcze nie wszystko, on ma większą kolekcję tego gractwa. Dwa miesiące wywoził do Gielczyna. To jest chory człowiek.

Jest tu kilka zrupieciałych samochodów, a na kupie — jakieś żelastwo. Ludwik służy za przewodnika po tym zrupieciałym królestwie: — To wytwornica, 12 tysięcy kiedyś za nią zapłaciłem, a dziś kosztuje już 30.

— No to sprzedaj — złośliwie doradza Mieczysław.

— Ale teraz nadaje się już na złom — rzeczowo ocenia Ludwik i ciągnie dalej: — Łatwo też rozpoznać, że tamto to nowa kuchenka westfalka. Kosztowała dwa tysiące, wymieniłem w niej spiralę za 800 złotych. Kto mi obecnie za nią tyle da, skoro brat ją zgnoił?

— Odkąd tu jestem — broni się brat — kuchenka cały czas tak stoi. Grata przywiózł. I po co? Toż takie braki w całym kraju. Na wsi, pani, nie mają pluga, ani brony, ani kuchenki, a ten złodziej ze złomu wyciągnął, bo skąd by wziął? On jest dziad i państwo nasze doprowadził do dziadostwa. Milicja tu była i dziesięciu innych. Nawet komisarze. I co? Popatrz, popatrz: „Wywieźć te smiecie” — powiedzą i idą sobie jak gdyby nigdy nic.

Zatrzymuje — spurpurowiały — fontannę słów, jakby oczekiwał mojej opinii. Korzysta z tego Ludwik: — Ja tylko chciałem jego zapytać, w jaki sposób to się tu znalazło?

— Ech, ech — niby — śmiechem i lekceważącym ruchem ręki kwituje Mieczysław pytanie.

Ludwik jest wyraźnie nieusatsfakcjonowany: — Niech go pani zapyta, gdzie to przedtem leżało i kto wywiózł, kto rozebrał szopę i zlikwidował schody na strych.

Mieczysław rozumie, że nie może lekceważyć tych pytań pod groźbą utraty wiarygodności, więc odpowiada pełnym zdaniem, choć nie na temat: — Pani, tu wszystko jest moje. On tu już 20 lat nie mieszka, a tylko przychodzi mi wykazać się. Powiedział, że wykończy. A to nie trudno, bo miałem już dwa wylewy.

— Jeśli to wszystko pańskie, czemu nie zamknie pan bramy przed intruzem?

— No, właśnie — podchwytuje Mieczysław: — Prokurator też mi powiedział: „Zamknij się pan i bądźcie spokojny”. Ale ja jestem człowiekiem.

— Człowiekiem... — refleksyjnie zauważa Ludwik. — Mieszkanie moje zamurował, od wody mnie odciął,



obyczaje





DANUTA WRONISZEWSKA

Fot. GABOR LÖRINCZY

achody na strych rozebrał, że nie mogą zabierać ciastek, ani skrzynek po orzechach.

— Jego albo do Choroszczy wywieźć, albo co, jak Boga kocham — przerywa zdenerwowany Mieczysław. — Z którymi on tu sąsiadami dobrze żyje, z którymi się nie procesował?

— Ze wszystkimi — przyznaje się spokojnie Ludwik. — I co z tego wynika?

Mieczysław gotuje się do dłuższej tyrady: — Nawet ta jego kochanica sama mówiła: „Gdy nie ma sądu, to on chodzi jak wariat. Kiedy coś z sądu otrzyma, zaraz ożywiony jest, wie, że żyje”. Mnie nerwy tymi procesami zjada. Milicjant mi kiedyś radził: „Weź pan kółka i przepędź zdechłaka”. Ja bym może to zrobił, ale poważnie chory jestem. Ja bym go zabił — deklaruje. — Ja bym go zabił — potwierdza jeszcze po namyśle — bo to jest potwór. I sam go wychowałem. Na takie zółko. Nerwy mnie ponoszą na sam jego widok. Nie wiem, jak dalej będzie, ale pani redaktor z białostockiego Radia obiecała, że mi dużo pomoże.

— Ja się dziwię, że w tak drażliwej sprawie tylko jednej strony wysłuchała, że mną się nie skontaktowała — żali się Ludwik.

— Z kim? — oburzenie Mieczysława jest autentyczne. — Z takim cepem? — śmieje się nieszczercze.

Rozpoczynamy dokładniejsze oględziny posesji. Mieczysław tłumaczy, że brat nie musi wchodzić do domu frontowym wejściem przez ganeczek, lecz od tyłu. Ponieważ jestem za niska, żeby cokolwiek dojrzeć, Mieczysław usiłuje nie przewracać plot. Przez chwilę kontempluję gestwinę pokrzywy.

— Widzi pani to warzywo? — Mieczysław pokazuje wąziutki pas ziemi od bramy do szop, porośnięty jakąś rachityczną zieleniną. — Posadziłem, bo ziemia nie może leżeć odłogiem. On tu niszczy, dziesięć razy na dzień jedzie samochodem tam i z powrotem, udeptuje. A te roślinki i tak rosną, biedactwa, jakby na przekór temu, dla którego lepsze piwo niż warzywo. A ten dom... Też tak stoi, niszczy się od 20 lat. Chyba sam Bóg panią tu sprowadził. Sąd też musi przyjść, na miejscu zobaczyć i osądzić tego przygiupka.

Obchodzimy dom wokół. Przy walących się szopkach wywołuje się gwałtowna dyskusja: — Narzędzia i części były pod dachem, znużyło mu się wynosić i zaczął szopki rozwalać.

— Ty durniu! Żeby nie zaczął rozwalać, toby się samo zapadło.

— Pani zobaczy, tu wszystko jest jeszcze nowe, zakonserwowane, w dobrym stanie: wały, akumulatory...

— Na tym złomowisku tylko on sam jest jeszcze w dobrym stanie.

— Ten składzik tak rozwalił, żeby dla jego świń było dobrze.

— Aaa... Onę się tu chłodzi, te świnki. Przedtem osiem sztuk chowałem, mogę się wykazać, ile państwu mięsa dałem.

— Nawet ze ścian domu cegielki wyciąga. Wszystko robi tak, jakby nie pamiętał, że ten dom jest mój. Wyłącznie.

— Jak to „mój”? Chyba on mnie zrobił, a kochanica urodziła. Ja matkę dochowałem, nie on. Gada, jakby żywe ryby jadł.

— Nie muszę gadać, mam dokumenty.

Mieczysław decyduje się pokazać mi również wnętrze domu. Drżąc ze zdenerwowania ręką przekręca klucz w zamku i niewytwornymi słowami zatrzymuje Ludwika na zewnątrz. Gdy zatrząskuje za sobą drzwi, oddycha z ulgą: — Muszę się strzec przed tym złodziejem. Już 97 tysięcy mam na niego. Matka miała 40 tysięcy, to do kurwy, przepraszam, może to za grube słowo, wyniósł. Potem następne 20 tysięcy, jak przyjechałem, bo matka umierała. Teraz też; włamał się, 37 tysięcy wziął. Świadka mam i dowody, ale „sprawa rodzinna” mówią i złodzieja nie ukarzą. Amen amenus. Milicja jemu idzie na ustępstwa, bo on komunista, a ja organista. Niby do partii nie należy, ale komunista na 102. Ja już nie pracuję, bo po wyłowach, ale muzykuje dla przyjemności. Mam tu kuchnię i dwa pokoiki. Proszę wejść.

Pokoik kawalersko zaniedbany. Czuje się jednak duszę artysty: o-

twarte pianino, rozłożone nuty. Obok siekiera — dysharmonia, a nieco dalej harmonia, czyli akordeon.

— W tamtej części rozkład podobny. Jest jeszcze zagospodarowane poddasze. Ja go tedy nie wpuszczę, bo znów mi coś zwędzi. Matka przed śmiercią kazała mi tak zrobić, bo wiedziała, że to złodziej. Tylko do tej kurwy ma serce. Jej wszystko znosi. Ona 9 lat od niego starsza, ale to już cholera, nie moja sprawa.

Wychodzimy na zewnątrz. Staję obok Ludwika, oglądającego żelazne bogactwo. — Znowu się ze mną procesuje. Bo jak Łomża osądziła, to on mi już eksmisję dawał.

Po chwili zadumy pyta nagle: — Proszę pani, czy ja jeszcze jestem pani potrzebny?

— Już nie, dziękuję panu. Ale nie powinien się pan tak denerwować — dorzucam, bowiem żal mi człowieka, który to błędnie, to purpurowieje, a w kącikach ust zbiera mu się biały osad. Moje słowa jednak, zamiast uspokoić, doprowadzają go do furiackiego wybuchu w rytmie crescendo: — Ja mam dosyć jego. Dosyć! Ja go nie chcę znać. Po śmierci nawet, żeby on mnie się zbliżył do trumny, to bym go kopnął. Tak mi dopiekl. Za co? No, za co? Że mieszkał tutaj, uczył się, że dopomagałem, jak mogłem. Za co, durniu, za co? Kurwo jedna! Bo cię pierdolnę, skurwysynu ty, jebusie jeden.

Zagrzewa się tymi bojowymi okrzykami, rzuca z pięściami na Ludwika. Staram się go uspokoić, przywołuję do rozsądku. Pomaga. Jednak jeszcze przez dłuższą chwilę Mieczysław kręci się i powtarza bezradnie: — Ja nie mogę. Ja nie mogę. Won, skurwysynu.

Obsypywany epitetami nie rusza się z miejsca, uśmiecha drwiąco. Mieczysław odchodzi spieszenie w kierunku bramy. Bez „do widzenia”. Zapomina nawet o rowerze. Ludwik zostaje sam na placu boju: — To już piąty rok tak trwa. Udaje wariata, więc mu wszystko wolno. On może być wariatem, a ja? Też się mogę kiedyś zdenerwować.

Zdenerwować się każdy może. To fakt. Rozsądnie myśleć trudniej. Dziwię się, że Ludwik topi pieniądze na sądowe klótnie, a sprzęt tymczasem niszczy. Same straty. Ludwik zgadza się ze mną: — Pewnie że tylko tracę.

— Niech pan przestanie się procesować — sugeruję.

— Jak się nie procesować? — jego spojrzenie mówi mi, że pomysł jest niedorzeczny — To niby jak? Żeby dalej niszczył? On wciąż mocniej atakuje i sam nie przestanie.

— Nawet jeśli pan wygra, żadnych pieniędzy z renty mu nie ściągają.

— Pewnie że nie — Ludwik już przemyslał sprawę. — Ale może udowodnię, że on udaje wariata, i wywalczę eksmisję, albo że nim jest, a dla takich są w Polsce odpowiednie pomieszczenia. Inne rozwiązanie nie widzę.

Ale przecież wcześniej jakieś radykalne wyjście może znaleźć jego brat...



spiećcia



9
KONTAKTY
1 VIII 1982

Większość sottysów przybyła na naradę w Wysokiem Mazowieckiem demonstracyjnie — w tenisówkach. Demonstrowali, oczywiście, chęć jak najszybszego galopu do swych wsi z świeżogminnymi zaleceniami władz. Zdaje się, że jeszcze skuteczniej cel ten osiągnąć można bosą, ale w ostrogach.

★

W Szczuczynie piwo z geesowskiej rozlewni wożone jest samochodowymi wywrotkami. W ramach SSS-owskich harców zapowiadana jest innowacja: tymiż pojazdami rozwozić się będzie pierze po okolicy. Warunek: jeszcze jeden masarz na stanowisku kierownika transportu.

★

Kelnerka restauracji „Polonez” nie wpuściła gości do małej salki wyjaśniając, że są tam czyste obrusy, które mogliby zabrudzić. Już dawno postulowaliśmy, by chamstwo nienależyte przychodziło do lokalu z własnym nakryciem i daniem.

★

Nie buduję dróg — oświadczył naczelnik Wysokiego Mazowieckiego — bo nie mam na terenie piasku i żwiru. Zdaje się, że spośród bogactw naturalnych w gminie nie występuje też logika.

★

Urząd Pocztywój pracuje lepiej niż wspaniale — stwierdzono w referacie o działalności poczty w Łomży i dodano cenne zobowiązanie: będzie coraz lepiej. Traf chciał, że słuchając tego przewodniczący WRN-u, do którego pismo, wrzucone do skrzynki 17 grudnia 1981 r., szło — kilkaset metrów — do 23 czerwca br. Rozumujemy, że każda wizja uskrzydla, nie należy jednak zapominać, że łatwiej wtedy oberwać po piórkach.

★

W trakcie projekcji „Znachora” obsługa kina „Milenium” odbierała — ile mocy w tranzystorach — radiowy koncert życzeń. Kiedy więc hrabia Leszek z filmu wzdychał jąt chutliwie — pani Jadzi z kina piers falowała w oczekiwaniu na „buzi” z eteru. I ktoś przypuszczał, że rozkulaczenie zawoocuje tak bezkompleksowym stereo?

★

Półtora dnia wydzwaniał mieszkaniowiec Łomży do siedziby WPHW, by dowiedzieć się, że z dyrektorem połączony nie będzie, gdyż nie ma komu pracować w centralce. Znajomy socjolog, zbadawszy ów niezwykle fenomen (robota czysta i pod dachem) niechęci, orzekł, iż racjonalnej jej źródło tkwić może jedynie w języku: zdrobnienie to po prostu nie-mile się dzisiaj kojarzy.



Szanowny Panie Stanisławie. Na wiosnę tego roku przepowiadać mały koniec świata. Miał on nastąpić za sprawą „parady planet”, czyli takiego ułożenia planet wokół Słońca, w którym wszystkie znajdują się w szeregu po jednej stronie naszej gwiazdy. Prognozy te okazały się jednak czarnowidztwem, bo „parada” się kończy, planety rozbiegają, a na Ziemi jakiegos gwałtownego wzrostu okropieństw nie widać. Pojawiają się za to wciąż nowe wersje Apokalipsy, czyli prorocstwa o końcu świata. W ogóle obserwuje się coraz większy udział czynnika nieracjonalnego w interpretowaniu przez ludzi różnych faktów i zjawisk.

Zastanawia mnie podobieństwo tej reakcji społeczności europejskiej (bo zjawisko ma już zasięg kontynentalny) do tego, czym żyli ludzie przed stu laty, kiedy zmierzał XIX wiek. Według mnie dowodzi to specyficznego wpływu kalendarza na psychikę ludzi, bo choć wiek oznacza jedynie liczbę lat, to człowiek w „krągłości” niektórych dat upatruje pewnych znaczeń lub faktów określających charakter czasu. Tym, który dał początek naszej epoce „człowieka bez właściwości” (Robert Musil), był bunt ludu paryskiego w dniu 14 lipca 1789 roku, uwieńczony uwolnieniem wszystkich, czyli trzech więźniów Bastylii.

Czy uda się Europejczykom zakończyć swoją epokę równie wyraźnym, granicznym wydarzeniem — nie wiadomo. Wygląda na to, że ludzie chcieliby takiego finału, i byłoby cudownie, gdyby na końcu, zamiast burzyć, udało się coś zbudować (niekoniecznie Nową Bastylię), ale natura ludzka posiada skazę zwątpienia i budując wyobrażenie przyszłości w skali makro, widzi ją raczej jako upadek człowieka i zagładę ludzkości. Do niedawna towarzyszyło temu przewidywanie obrazu Ziemi wymarłej lub zarosłej potworami; dziś coraz częściej przesładuje nas przeczucie unicestwienia całej planety, a skutkiem tego, kto wie, również nie całego układu. I przed tym wyobraż-

efekt zmierzchu

nia odruchowo, w samoobronie, zatrzymuje się. A nie powinna, bo tylko z niej popłynąć może do rozumu impuls wywołujący działanie przeciw. Nie przeciwdziałanie, które w polityce wojskowej doprowadziło do zjawiska określonego spiralą zbrojeń, ale działanie przeciwko, nie dopuszczające, uprzedzające.

Zapatrzeni we własny peppek (czy aby nie zapada się z głodu), dmuchający na różne, realne niestety, bolące oparzeliny i strupy na narodowym i społecznym ciecie, nie zauważamy, że bez nas biegnie przez Europę (i oby przez świat) ruch przeciwko zbrojeniom, przeciwko kresowi naszego jedynego świata; ruch wszystkich, tak zwanych zwyczajnych ludzi.

Na naszych oczach, od kilku już lat, ginie miasto-państwo: Bejrut-Liban. Zbyt mało posiadam informacji, żadnej prawie wiedzy o przedmiocie, aby rozdzielać winy, interpretować czy dociekać przyczyn. Stwierdzam jedynie fakt: wspaniałe, bogate, ludne, rozkwitające miasto najpierw powstało przeciwko sobie, stało się miejscem bratobójczym, by później wpuścić morderców z zewnątrz.

Myślę w tej chwili o Hiszpanii sprzed czterdziestu pięciu lat.

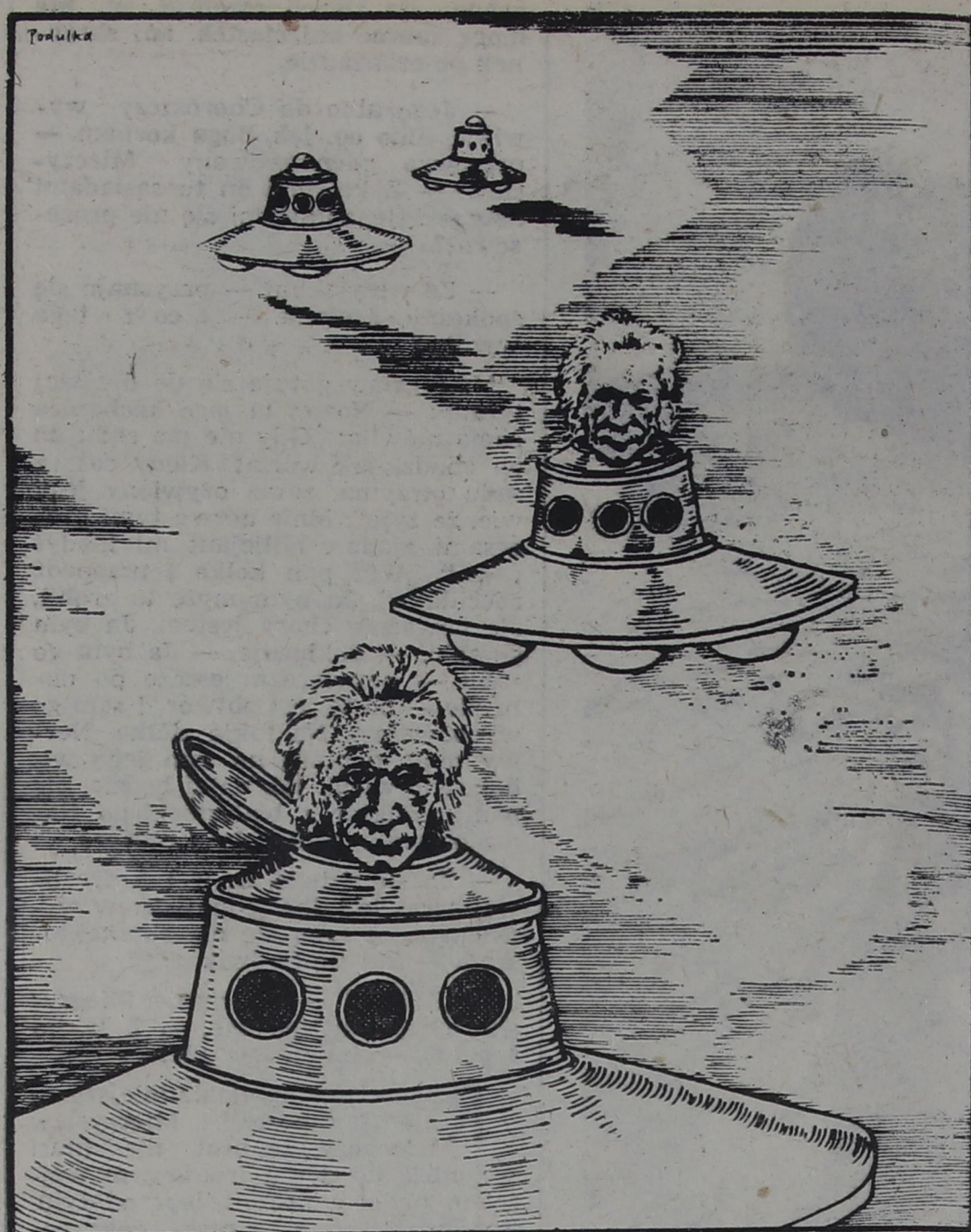
Myślę o Warszawie sprzed trzydziestu ośmiu lat.

Także ginieły na oczach świata.

Na czyich oczach ginie nasz świat?

Czas jeszcze zastanowić się nad tym, jak nie dopuścić do budowania takich pytań. Nikt przecież nie będzie mógł odpowiedzieć na nie.

Pewną pociechą może się stać, objawiana nie tylko w Polsce, skłonność do zdarzeń nakierowanych na sferę psychiczną, budzących głębsze refleksje; ożywiła ona zainteresowanie religiami, niektórymi dziedzinami sztuki i psychologii. Odnoszę je-



Rys. ANDRZEJA PODULKI

dnak wrażenie, że w większości ogranicza się to do zaspokojenia potrzeby poczucia bezpieczeństwa przez „rozpuszczenie” w tłumie swojej, pełnej niepokoju, prywatności. I co więcej, energia, którą rodzi to nastawienie, zamienia się w pasywność, pogodzenie z losem, czekanie na jego wyroki.

Mam jednak nadzieję, że obydwate ruchy: przeciwko wojnie i ku du-

chowej stronie człowieka, spotkają się, połączą i wzajemnie spotęgują, że efekt zmierzchu nie zdominuje życia, naszego i tych, co przychodzą (już przyszedł) po nas. Nie tylko bowiem morderca wieku XX za nami, ale i pewna z niej satysfakcja.

A nawet jeśli zmieniać się będą epoki, to noc między nimi jest krótka.

HENRYK GAŁA

filia w TVP

Co pewien czas nasi twórcy programów telewizyjnych, z filmowymi włącznie, z zazdrością przyglądają się zagranicznym

produkcjom, po czym natychmiast zabierają się do roboty próbując doścignąć konkurentów, a może ich nawet wyprzedzić. Na nic zdają się



Rys. ANTONIEGO KOWALSKIEGO

doświadczenia, jakie przynosi historia z tym doganianiem i prześciganiem, ale widać weszło to już w krew i zaczyna stawać się tradycją; nawet w tak mało znaczącej dziedzinie, jak produkcja telewizyjna. Ostatnio w sobotnie popołudnia proponuje się zatem telewizjom serial humorystyczny pt. „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej”, opracowywany przez kilku ludzi, w tym (współczesna muzyka rozrywkowa), także Dariusza Michalskiego, znanego z rubryki w „Sztandarze Młodych”, opartej najczęściej na przepisywaniu wiadomości z prasy zamorskiej. Humorystyczność serialu wynika z dwóch powodów: po pierwsze — znajdujemy w nim czasem piosenkę o zacięciu kabaretowym, po drugie — autorzy pozazdrościli sukcesu twórcom znakomitego cyklu amerykańskiego „Historia muzyki rozrywkowej”, przyciągającego niegdyś do telewizorów kilka pokoleń Polaków, i to co tydzień.

Historia polskiej muzyki rozrywkowej jest uboższna (podobnie jak sama muzyka), ale mimo wszystko zapisała kilka faktów znaczących, chociaż może bardziej o charakterze socjologicznym niż muzycznym. Jeżeli więc nie staje muzyki, dobra jest i socjologia czy psychologia, zwłaszcza że serial amerykański aż od niej kipiał. Pisząc ten felieton jestem tuż po projekcji odcinka na literę „C” i wcale nie przed projekcją kawałków następnych, bo naprawdę nie mam na to najmniejszej ochoty.

Jak wygląda zatem półgodzinny seans, przypominający, co akurat na tę literę zdarzyło się w Polsce we wspomnianej dziedzinie? Otóż zaczyna się on od kilku zdań na temat pieśni masowej oraz udziału w jej propagowaniu chóru Czeja, po czym daje się słyszeć „Czerwony autobus”. Z komentarza dowiadujemy się, iż pieśń rewelersów wspomagała odbudowę kraju i robiła to znakomicie. Chyba tak, skoro mamy trasę W-Z oraz MDM. I w tym to momencie bohaterem odcinka na „C” stają się „Czerwone Gitary”. Tutaj następują prawdziwe rewelacje: poszczególni muzycy z tego kwartetu porównywani są do analogicznych postaci z kwartetu „The Beatles”: Krajewski do Mc-

Cartneya, bo obaj byli kompozytorami większości utworów, Klenczon do Lennona (też pisywali), perkusista Skrzypczak do Starra, bo obydwa dowcipni (choć dowcip tego pierwszego wyrażał się jedynie w braku umiejętności instrumentalnych oraz w głupawym uśmiechu) i Dornowski do Harrisona, ale to już „na siłę”, jak powiada komentator. Żeby udowodnić to podobieństwo, autorzy serialu prezentują kilka piosenek „Czerwonych Gitar”, wykonanych na festiwalu opolskim w 1978 roku, i w tym momencie uszy nasze są katowane dosłownie lawiną fałszywych dźwięków, zarówno w partiach solowych, jak i chórakalnych, gdzie już groza sięga zenitu. Byłoby śmieszniej, w momencie kiedy komentator mówi o starych przebojach zespołu, z ekranu dobiega dźwięk „Czerwonych Gitar” wykonujących właśnie jedną z najnowszych piosenek, później zaś — na odwrót.

Po „Czerwonych Gitarach” przychodzi kolej na *stricte* jazzowy (sic!) „Crash”, który chyba w tym momencie pomylił szufladki i znalazł się nie w swoim programie. Komentator wspomina o początkach zespołu zafascynowanego Hancockiem i Coreą, później zaś wypracował sobie własny „sound”, a za ilustrację tezy służy filmik z tym najnowszym właśnie „Crashem”, który nie robi akurat nic innego, tylko rżnie pod Coreą. Wprawdzie komentator wspomina o występującej z grupą Grażynie Łobaszewskiej (właśnie muzyka rozrywkowa!), ale pani Grażyna nie oglądamy, bo prawdopodobnie czeka ona na odcinek „I”, gdzie — być może — znajdzie się tam w towarzystwie Lucji Prus.

Piękna bomba zachowana jest również na koniec — chyba po to, żeby już całkiem rozbawić widzów. Otóż na literę „C” jest także hasło „cha-cha”, w związku z tym piosenką pod tym tytułem śpiewa Andrzej Rosiewicz.

Wprawdzie nie wolno nam uprawiać tzw. kryptoreklamy, ale miłośników kabaretu z dziką radością zapraszam na następne odcinki światowego serialu „Leksykon muzyki rozrywkowej”, filia w TVP.

JAN JANUSZEK



Zastanawiam się, co powinien robić redaktor naczelny „Kontaktów”, żeby nie musiał sam wykupywać w kioskach pokasnej części egzemplarzy. Jerzy Urban polemizując z SDB (czyli Stowarzyszeniem Dziennikarzy Bratowskiego, jak je red. Urban nazywa) lojalnie i poważnie zaakcentował zgodę obu stron na potrzebę pisania „o robotach szydełkowych itp.” A więc wreszcie mamy ów wymarzony consensus wszystkich zainteresowanych — pisać pozytywnie o kwestiach obojętnych politycznie. To już coś, jakaś szansa na odbicie się od dna podupadających środków przekazu.

„Kontakty”, ponoć przodujące w kraju pismo lokalne, ma szansę zbić kapitał jako wzorzec lokalności. Nie wolno mu więc (vox populi, vox Dei) przejść do porządku nad głosami czytelników, przekazanych przez kioskarkę w dwunastym numerze: „Najbardziej pomagają przy sprzedaży artykuły opisujące miejscowe sprawy [...]”, „Jeśli jest coś o Szczuczynie, to nie muszę zachwalać pisma [...]”, „Ludzie takiej gminy jak Czyżew żyją własnymi sprawami i wtedy będą kupować gazetę, gdy dużo w niej znajdą o sobie, o swoich znajomych”.

Czytelnicy uważają więc, że bliższa ciału koszula, a od redakcji żądają uprawiania lokalnego ogródka. Postulują, żeby dostarczać więcej egzemplarzy, gdy jest coś o danej gminie. Chyba „nasz człowiek” z redakcji powinien nadzorować co tydzień ekspedycję w „Ruchu”.

Drugi wniosek jest natury ogólnej — dać na okładkę hasło: „I TY JESTES WSPÓŁREDAKTOREM! Każda Twoja uwaga będzie wydrukowana”. Myślę, że skonsolidowałoby to wokół gazety ludzi mających coś do powiedzenia. Chociaż pojedyncze głupstwa oddzielnie są bez znaczenia, składają się na burzę mózgów nie do pogardzenia. Gdyby były możliwe dyżury redaktorów w Zambrowie, Kolnie, Grajewie — ułatwiłoby to zapewne kontakty „Kontaktów”.

Mineła druga rocznica urodzin gazety. Czy hołubiące ją Wysokie Władze, zamiast kwiatów i orderów, nie mogłyby uczcić tego święta taką konkretną pomocą, jak obniżenie ceny? Wszyscy ankietowani kioskarze to postulowali, taka dotacja mogłaby się okazać dalekowsięczna.

Chciałbym też wiedzieć, dlaczego „Polityka” zamyka numer w środę, a w czwartek jest już w kioskach, natomiast „Kontakty” leżakują w drukarni tydzień lub więcej.

Powyższe postulaty, wraz ze zrealizowanymi już (krzyżówka, przepisy kulinarne, moda, program telewizyjny), roją nadzieję na ruszenie do przodu z nakładem. Może już niedługo będzie można powtórzyć za Piechniczkiem: „Wreszcie się klei” — i odnotować w kraju sukces propagandy. Czy uda się nam jednak pierwszym wyrwać z ogólnej niemocy, skoro „Łomża” ma pochodzić od litewskiego „lomza”, co oznacza „jeleni”. Cóż bowiem dobrego mówi się o jeleniach?

Jednak, jako że wiara góry przenosi, wierzymy w sukces, który pozwoli nam myśleć o następnym, jeszcze ambitniejszym celu i stworzeniu wokół „Kontaktów” ośrodka intelektualnego, liczącego się już w skali kraju. Wtedy Henryk Gała nie będzie mógł na tych łamach wyrażać się o Łomży na „miasteczko”, a szef orkiestry kameralnej — „miasto małe i biedne”.

Co niech nam się spełni.

ZDZISŁAW GAŁAZKA
Łomża

PRAWA I OBYCZAJE PRADZIADKÓW

Kontynuujemy druk dokumentu z 1616 r., znalezione w skrzyni na strychu wiejskiej chaty. Zawiera on zbiór przepisów prawnych, którymi kierowało się polskie sądownictwo aż do rozbiorów Polski. Zachowujemy oryginalną pisownię tego niezwykle emocjonującego tekstu, którego fragmenty pochodzą z VI-wiecznego „Prawa Justyniana Cesarza”.

słysząc iż zabił



o męczeniu złoczyńców

Porządek około Męczenia Złoczyńców.

Sprawę około Męczenia y rozmaitej śmierci różnych Złoczyńców Ludzie w Prawie nauczeni, barzo szere a potrzebnie napisali, nie bez przyczyny. Albowiem gdzie idzie o zdrowie ubogiego człowieka, za którego jednorodzony Syn Boży dał się umęczyć: tam trzeba największej nauki, y największego porządku a pilności, aby człowiek bez litości Sędziego, bez baczności, bez dobrego rozsądku, iako inna bestya nie zginał. W czym zaprawdę w Miastach, w Miasteczkach, mały jest porządek większy ślad tam gdzie sprawa toczy się o trochę zginięty majątku, niż tam gdzie ubogiego człowieka ciało szarpia — targaia, ciągną, pieką, męczą: wielokroć tylko przy obliczności jednego albo dwu opitych Ceklarczy, gdzie rzadko bywa człowiek poważny a baczny, któryby wielkość a potrzebę męki wyrozumiał: któryby też personę y znaki ku wydaniu na mękę rozpoznał, y sprawiedliwości w tym dojrzał. Sam przy tym okrutny Kat, a jeden albo dwa opili Ceklarczy bywają: z których potem wyznania człowiek bywa na śmierć skazan.

Co trzeba baczyć przed Męceniem Złoczyńców.

Przed Męceniem Złoczyńców, te rzeczy trzeba pilnie baczyć. Naprząd, aby żaden w Katowskie ręce na mękę nie był zdany, ażeby były pewne a dostateczne przeciw niemu znaki złoćwinstwa, a dowody nieiaki. A bowiem męka, aczkolwiek ku wybudaniu prawdy bywa przydana wszakże rzecz jest ku zdaniu na śmierć nie pewna, krewka, y Sędziemu ku zbawieniu niebezpieczna: gdy niektórzy Złoczyńcy tak są twardego przyrodożenia, iż na nich nie nie wymęczy: a drudzy zaś są tak miękkiego a niecierpliwego przyrodożenia, iż woła lada co powiadać, niżby okrutne męki cierpieć. A ztąd bywa, iż ich wiele niewinnych powoływają.

Druga, aby złoczyńca na mękę nie łatwie ani skwapliwie od Sędziego był zdawan, by też y znaki k te

mu przywodziły: jedno w ten czas, gdzieby inszy leyszym sposobem, to jest, laskawszym upominaniem albo pytaniem, prawda nie mogła się okazać: gdzie też są jawne dowody przeciw złoczyńcy, albo się sam dobrowolnie zna, albo znać krom męki obiecuje, tam męki nie trzeba: oprócz żeby na co innego za dostatecznymi znakami a nieiakiymi dowodami był podeyżrzany, czegoby dobrowolnie znać nie chciał, albo towarzystwa nie powiedział.

Trzecia, a żeby złoczyńca, któryby już na śmierć miał być wydan, toż zeznał po męce nazajutrz przed zgromadzeniem wszystkiej Rady, dobrowolnie z rozkazania a łatwego pytania Sędziego, co na mękę zeznawał: a bowiem przez to bywa potwierdzone wyznanie wymęczone.

W dzień Święty godzi się zdać na mękę.

Jawni Złoczyńcy, y w dzień Święty mogą być na mękę wedle Prawa dani, y w dzień Wielkanocy, y Bożego Narodzenia: dla tego, aby się lotrowskie rady y zdrady długo nie taily, przez których niepoznanie mogłoby się stać wielkie a szkodliwe zamieszanie ku zabieceniu wielkim niepokojom, szkodom, niebezpieczeństwu, zachowaniu zdrowia ludzkiego, y pokoiu pospolitego.

Znaki ku zdaniu na Mękę które są pewne.

Znaki, za którymi złoczyńca miał być zdany na Mękę, nie są opisane, któreby były pewne a dostateczne. Ale te zależą na uznaniu, a woli y na sumieniu mądrego a roztropnego Sędziego.

Napisał Iodocus Damoderius w Książkach de Praxi rerum Criminalium, z prawa Cesarzkiego przykłady, z których może się nauczyć, które znaki są daleko od męczenia odwodzące, a które blisko ku męce wiodące, które nabliżey.

Daleki znak jest, gdy tak mówią. Słysząc iż zabił. Bliższy jest znak, gdy mówią: ten był wielkim a wiecznym nieprzyjacielem zabitego, często go zabić groził, często mu odpowiadał. Wszakże y te znaki ieszcze

nie są takie, za którymi by kto miał być zdany na mękę. Nabliższy y na pewniejszy znak jest, gdy tako mówią: tego widziano gdy z gaju wyskoczył gdzieś ciało zabitego leżało: ten miał miecz goly w ręku, gdy go uyrzano, zblednął, do Kłasztora uciekał.

Także o Złodziu może być rozumiano, gdy mówią: Podeyżrzany to Młynarza, ubogi jest, rad się w drogę szaty ubiera, tak wiele nie zarobi: te znaki są dalekie. Bliższe, gdy u kogo widza rzecz kradzioną. Nabliższe, y nadostateczniejsze, gdy go widza z kradzioną rzeczą uciekającego, z miejsca gdzie rzecz ukradziono.

Na cudzołóstwo, ten znak jest daleki: gdy powiadaia, iż się radzi widza, iż się mliuia. Bliższy, gdy kto chodzi do cudzej żony w dom, kiedy męża doma niemasz. Nabliższy a pewny, kiedy go z cudzą żoną na jednym łóżu zastana.

Uciekanie iasnie dowiedzione, pewny znak jest winności, zwłaszcza, tam gdy ieszcze nie obwiniony, iedno tylko iż jest powieść o nim, za dotknięciem sumienia, bojąc się ucieka.

Wsadzony do kaźni, opatrzonego do brze, gdyby się wylamał, a do Kościoła uciekał, albo na inne bezpieczne miejsca, ku zachowaniu zdrowia swego, znak jest pewny ku zdaniu na mękę.

Oslawiony o iakie złoćwinstwo, gdyby się przed kim zeznał tam kiedy na stronie, nie u Sądu: a takowe zeznanie byłoby iednym godnym świadkiem potwierdzone, takowy podaje do śledztwa.

Odmienność, iasnie dowiedzione, boiaźn, zaiakanie, drżenie, są znaki nieiaka drogę ku męce podające, które na Sędziego przynależy pilnie obaczć y terminować, aby mu potem nie było zadano: iż niesłusznie człowieka zdał na mękę. Boby to musiał męczonemu nagradzać, gdyby okazał swoje niewinność. Takie wszystkie znaki iako wyszły namienione, zależą na baczym a roztropnym uznaniu Sędziego: aby wielkość występu, trasunki, rozmaitości znaków y inne okoliczności dobrze a pilnie obaczal, aby też miał baczność na stany Persony. Albowiem inaczej ma być męczon młody, a inaczej starzy: inaczej maly, inaczej duży: inaczej kochanek, inaczej nie kochanek: inaczej Szlachcic, inaczej Mieszczanin, inaczej Chlop. A nakoniec, Sędzia tak się wten czas przeciw człowiekowi ma stawiać, aby się więcej widział być laskawym Sędziem, niż Okrutnikiem: pamiętajac iż też człowiek jest.

Persony od męki wolne.

Zaden, na którego są pewne dowody a znaki, nie może być wolen od męki, iedno ten, którego Prawo pisane czyni wolnym: iako są Doktorowie, Rycerze, Przełożeni na wielki dostojenstwa. Urzędnicy ludzi wielkich stanów, y Urzędnicy Mieyscy póki są na Urzędzie. Młodszy niż czternaście lat, którzy u Prego mieli bądż karani: Starzy, na pamięci, y na rozumie zesli: Niewiasty brzemiennie, ażeby po porożeniu moc wzięły. Wszakże są takie występy, za którymi ani persony przerzeczone od męki bywają wolne: iako jest występ przeciw Królowi, Przeciw Pospolitej rzeczy, to jest, gdy się kto co takiego dopuści, coby było przeciw Królowi y bezpieczeństwu jego: gdy naprzeciw skazie albo upadku mieyskiemu co broi: gdy ku nieprzyjacielowi się skłoni: gdy nieprzyjacielowi zbroia, pieniędźmi, radą, y którymkolwiek inszym sposobem przeciw swemu Panu dopomaga: gdy poddane, ziemie ktemu przywodzi, aby były Królowi przeciwne: gdy rosterk w mieście czyni, aby który przełożony był zabit: y inne temu podobne.

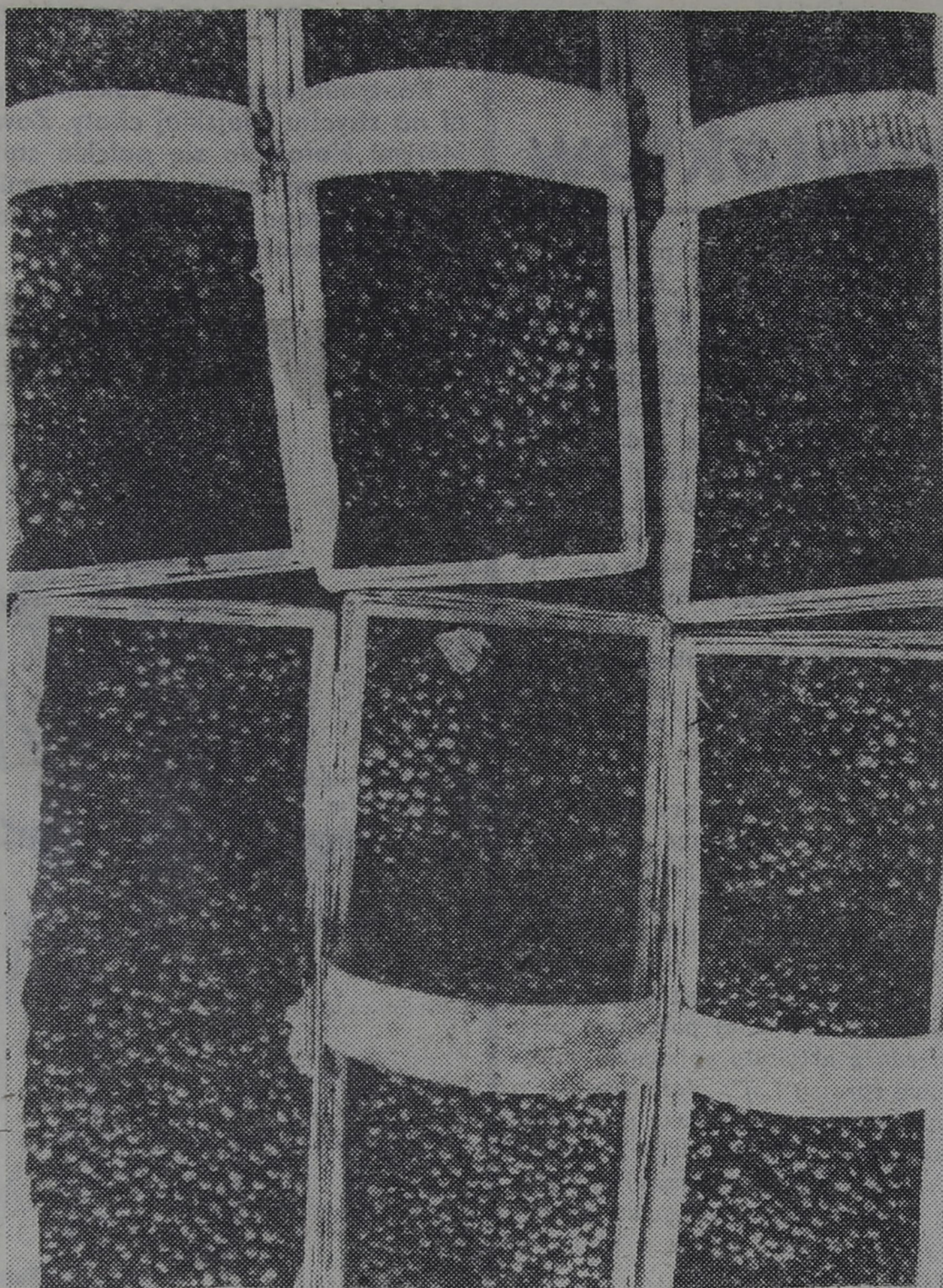
Iako ten męczon ma być, który na ciele rany iakie szkodliwe, albo obrażenia przed tym ma.

Takowy któryby na sobie rany iakie śmiertelne, chorobę, albo nie dostatek iaki ciężki na zdrowiu miał, tak ma być męczon, żeby było poki bydl może, co z namniejszym obrażeniem tych to ran: albo też ma tak długo z męką folgowano być, poki by nie ozdrowiał.

Przygotował
HENRYK MILEWSKI
Reprod. GABORA LORINCZEGO

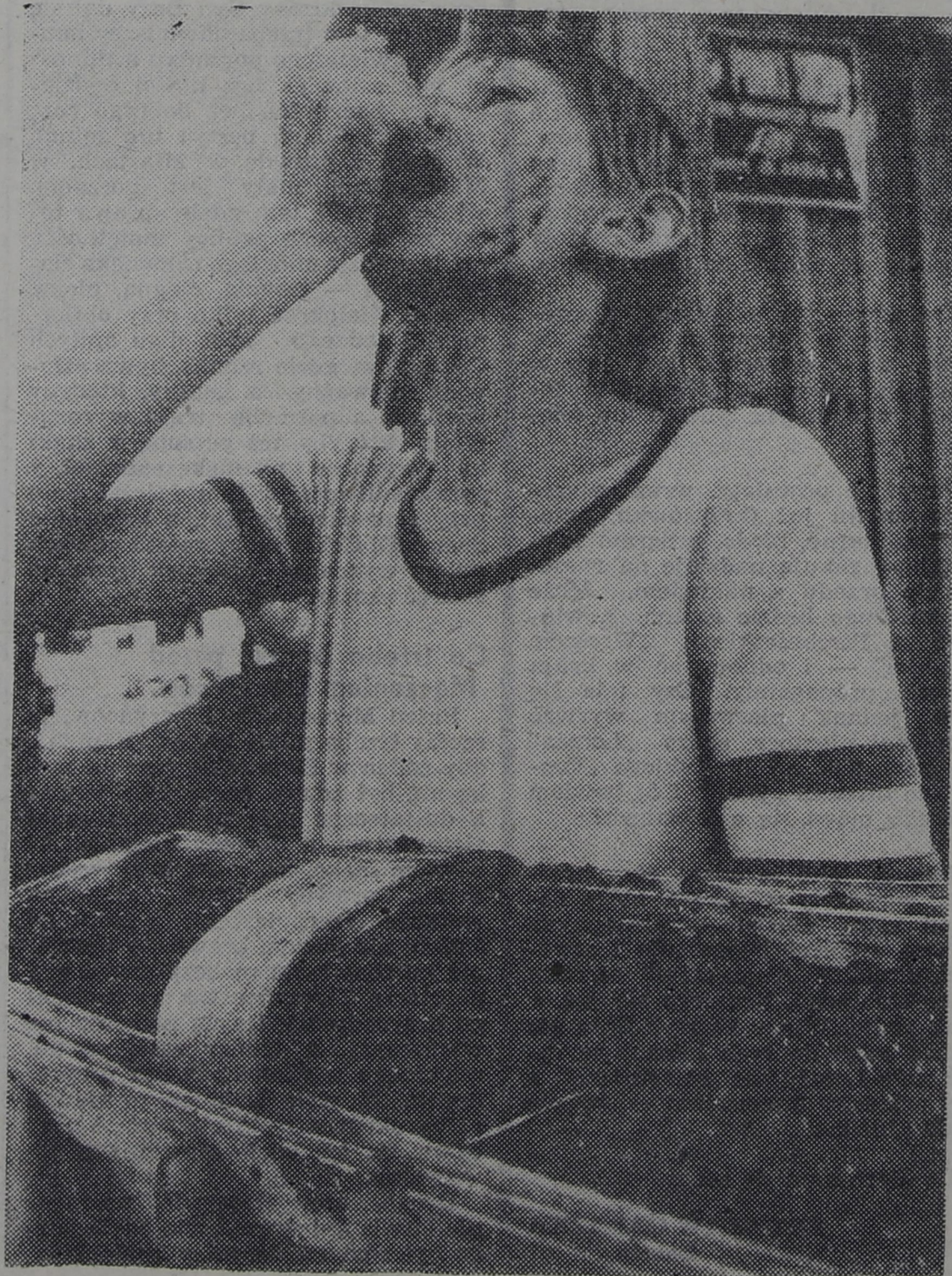


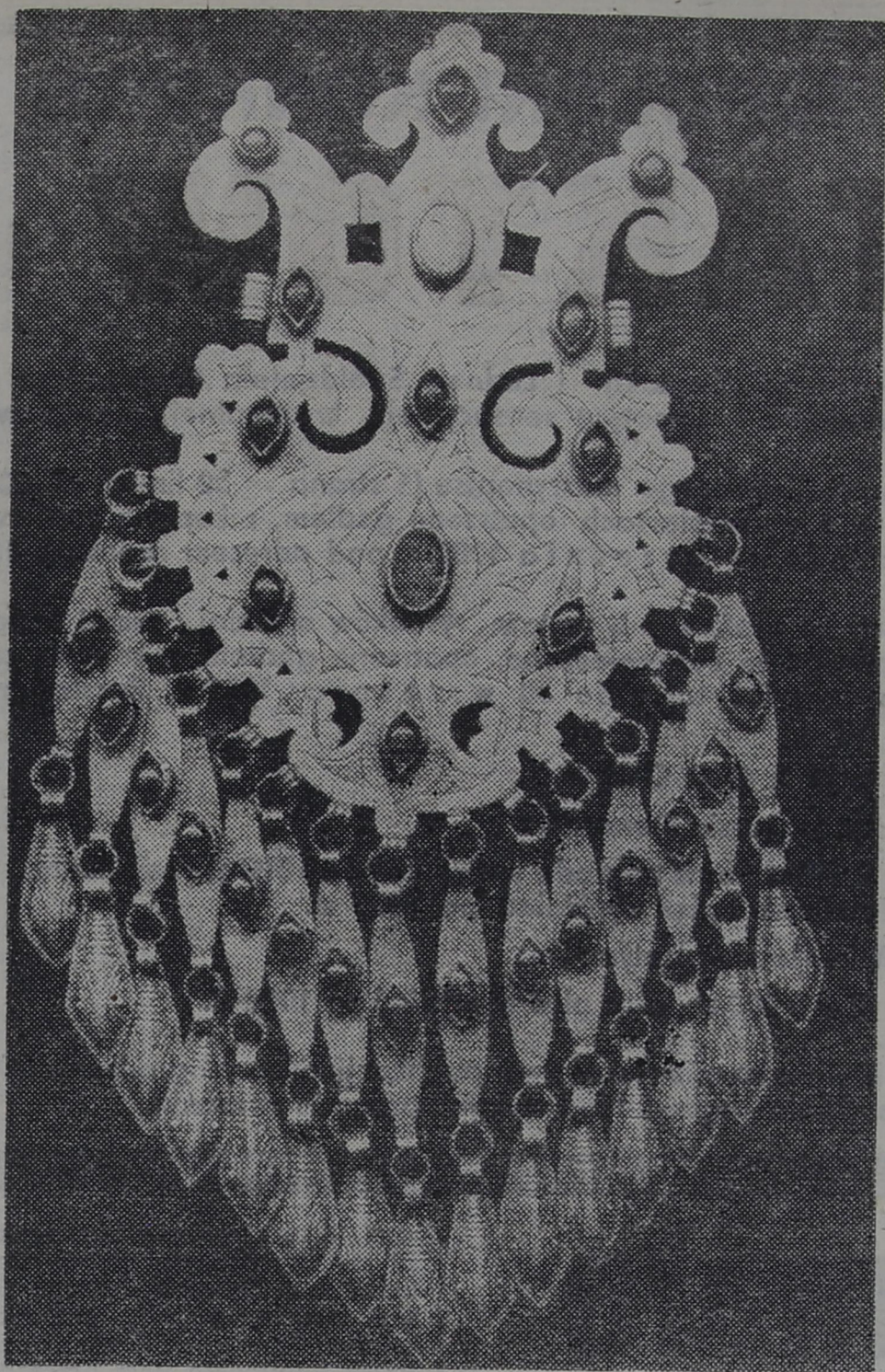
W stosunku do lat ubiegłych tegoroczny zbiór jagód jest mizerny. Niektórzy, by powiększyć ciężar kobiałki, wkładają... kamienie. Mimo tego Przedsiębiorstwo „Las” założonego planu (220 ton!) nie wykona. Mniej napły- nie marek z RFN-u, a i przetwórstwo nie wy- produkuje dla nas kompotów i dżemów do syła. Zatem — póki czas — zbierajmy jagody



jagodowe żniwa

tekst i zdjęcia Gabora Lörinczego





kamień życia

W literaturze polskiej znajduje się wiele wzmianek o wędrówkach starożytnych kupców do naszego kraju po bursztyn, zwany wówczas jantarem. W owych czasach cieszył się on ogromnym popytem nie tylko w Rzymie, ale w Grecji i Egipcie. By go zdobyć, handlarze podejmowali dalekie i niebezpieczne wyprawy. Czy tylko po to, by wyrabiać piękną biżuterię dla bogatych dam? Tak sądzono do niedawna. Archeologowie w grobowcach i w miejscach prastarych osiedli ludzkich bardzo rzadko znajdują bursztynowe ozdoby. Najnowsze badania dowodzą, że bursztyn był wówczas uważany za skuteczny lek na wiele chorób. Pod skórą rąk mumii egipskich znajdowano kawałeczki bursztynu. Prawdopodobnie był to dodatkowy środek, poza balsamowaniem, zabezpieczający zwłoki przed rozkładem. Rzymianie często bawili się bursztynem, trzymając go w rękach i pieszczotliwie gładząc. Kontakt z bursztynem zapewniał im, podobno, na długo młody wygląd.

Już odporność bursztynu na niszczycielskie działania wody morskiej świadczy o jego niezwykłej sile. Sole, które kruszą nawet potężne granitowe skały, zmieniając je w piasek, pozostawiają bursztyn w stanie nienaruszonym przez setki tysięcy lat.

Medycyna podchodzi do leczniczych właściwości bursztynu sceptycznie; twierdzi, że — poza węglem, wodorem, tlenem i terpentyną — nie zawiera on w sobie nic nadzwyczajnego. Ale trzeba pamiętać i o tym, że najwnikliwsza analiza do końca nie jest w stanie określić w żadnym związku chemicznym dosłownie wszystkiego.

O jego właściwościach bakteriobójczych i neutralizujących jady wirusowe przekonują liczne pozytywne wyniki w leczeniu grypy, zapalenia oskrzeli, dychawicy oskrzelowej. Stwierdzono również, że wszelkie niedomogi sercowe, jak osłabienie mięśnia sercowego, arytmie, bóle głowy, bez względu na jakim tle powstają, zmniejszają się doraźnie przez nacieranie obolałych miejsc watą nasączoną bursztynową nalewką, lub przy jej braku, zwykłym kawałkiem bursztynu.

Wśród bursztynologów panuje pogląd, że bursztyn posiada właściwości przeciwrakowe. Dlatego kobietom zaleca się noszenie naszyjników bursztynowych. Kawałki bursztynu powinny mieć kształt wieloboczny, nigdy kulisty, bo taki nie załamuje promieni, które mają być kierowane przez skórę do wnętrza ustroju. Noszone na szyi — w wielu przypadkach leczą również tarczycę.

Fot. ZBIGNIEW MATUSZEWSKI (CAF)

biskopt dla teściowej

Przepis polecamy wszystkim synowym, które dotychczas nie przełamały strachu przed samodzielnym wypiekiem ciast. Warto spróbować, wysławisz teściową np. na półgodzinne plotki do sąsiadki; po powrocie padnie z wrażenia...

Zaczynamy od przygotowania prodiża: smarujemy go tłuszczem i posypujemy bułką tartą. Na domowej wadze kładziemy 3 jajka, odważamy je i wbijamy do rondla, gdzie wysypujemy tyle samo odważonego cukru. Mąka ziemniaczana wraz z łyżką mąki pszennej również muszą mieć wagę trzech jaj; dosypujemy do nich łyżeczkę proszku do pieczenia.

Jajka z cukrem ubijamy na parze. Kiedy konsystencja mieszaniny będzie przypominać gęstą śmietanę, wysypujemy do niej mąkę, mieszamy dokładnie i przekładamy do prodiża. Po 25-30 minutach ciasto będzie gotowe.

Jeżeli teściowej jeszcze nie będzie, możemy ugotować dwie galaretki, przełożyć ciasto „do góry nogami” do tortownicy, obłożyć je truskawkami lub malinami i zalać stygnącą galaretką.

seks dzikich

Miłość u Triobriandczyków budzi się nagle wraz ze wstrząsem, jaki powoduje piękno i osobowość partnera lub partnerki. W załotach nie ma u nich żadnych dróg okrężnych, zwykle bez skrepowania prosi się o spotkanie mające na celu tylko zaspokojenie potrzeb seksualnych. W czasie trwania romansu mężczyzna obowiązany jest wręczać kobiecie stale jakieś podarunki, na przykład: muszle, naszyjniki lub pierścienie, które są formą zapłaty za stosunek płciowy. Jeżeli dziewczyna nie otrzyma od swego partnera buwy, czyli nagrody za usługi seksualne, zrobi mu zarzut: „Gala buwam, apayki” („Nie opłacasz się, odmawiam”), i rozgłosi po okolicy, że jest skapcem, co mężczyźni będzie bardzo przeskądzało w przyszłych podbojach.

Zakochana para, szukając odosobnienia, udaje się na wycieczkę miłosną do zagajnika lub lasku. Tam

młodzi bawią się zbieraniem muszli, zrywaniem kwiatów, którymi się ozdabiają, palą tytoń i rozmawiają o przygodach miłosnych innych. Do szczególnie ulubionego zajęcia zakochanych należy oglądanie sobie nawzajem głów, wyłapywanie wszy i ich zjadanie.

W triobriandzkiej grze miłosnej nie istnieje pocałunek, który uważają za dość niemądrą i niesmaczną zabawę. Dominują pieszczoty całego ciała i gryzienie do krwi policzków, nosa i brody oraz wyszarpywanie włosów. W czasie wspólnej zabawy często powtarzają: „Pij moją krew i wyrwij moje włosy”. W samym akcie najbardziej charakterystyczna jest pozycja kuczna lub kłęcząca, bo innych krajowcy nie używają. Europejską wybitnie gardzą; uważają ją za niepraktyczną, wysoce niewłaściwą, bo kobieta nie może mężczyzną ibilamapu (współdziałać), i są przekonani, że biali nie umieją dobrze spółkować.

(Bronisław Malinowski: „Dziela”)

sny

naszych babek

Pierwsze polskie interpretacje marzeń sennych możemy znaleźć w starych kalendarzach. Oto fragment wykładu snów z roku 1877, zamieszczonego w „Kalendarzu Powszechnym”, wychodzącym w Krakowie.

AMBONA — przypomina zaniedbanie się w słuchaniu kazań i nabożeństw. Śniący, jeżeli chce uniknąć złych przysądów, o Bogu więcej niż dotąd winien pamiętać.

BUTY — całe wróżą powodzenie w życiu, podarte — ubóstwo. Chcąc go uniknąć, trzeba brać się podwójnie do pracy.

DIABEŁ — widziany we śnie ostrzega śniącego, aby się w złych postępkach opamiętał, bo się jego sprawki wprędce wydadzą.

EKONOM — widziany we śnie ostrzega rolników, żeby nie wypasali bydła w cudzym zbożu, bo będą mieli kłopoty.

INDYK — pysznemu wielki wstyd, a niewiaśtom lubięcym się stroić — biedę wróżą.

KAZANIE — słysząc, wielki pożytek.

MAŁPA — zapowiada, że śniący

wyjdzie na pośmiechowiśko ludzi, gdy będzie chciał wynosić się nad stan i naśladować bogatych w zbytku.

TANIEC — dziewczętom na tańce chodzącym zapowiada potomstwo, mężatom, że od mężów bicie dostaną.

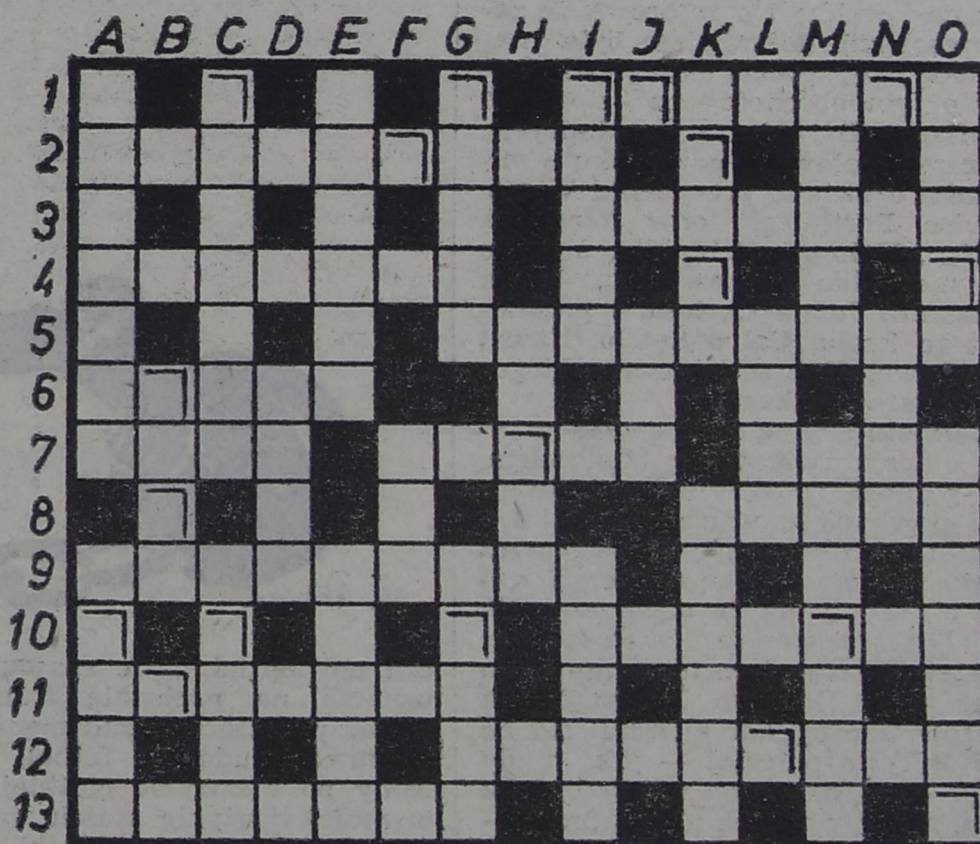
WIEPRZ — oznajmia chorobę z obżarstwa i pijaństwa, zaś pijakom — nagłą śmierć bez spowiedzi.

chuchnąć w grosz

Nim zaczęliśmy chuchać na pieniądze, by przyniosły nam fart w interesach lub uzyskały właściwość przyciągania dalszych i pomnażania naszych zasobów, nasi przodkowie te same zabiegi wykonywali na innych środkach płatniczych. Chuchali na zboże, futra, skóry, płótno, sól, bursztyn, muszle, narzędzia — by nalykały się ożywczych sił i rozmnożyły niepomiernie.

Najczęściej chuchamy na pieniądze znalezione, dar Opatrzności, która już najlepiej wie, komu zabrać, a komu dać. Nie wolno natomiast chuchać na pieniądze wyludzone lub ukradzione, bo jest to działanie na szkodę własnej kieszeni. Forsa się rozleci i nie będzie z niej żadnego pożytku.

krzyżówka



Odgadnięte wyrazy wpisać do diagramu. Litery z pól oznaczonych, czytane poziomo, złożą się na treść ludowej zagadki, którą należy rozwiązać i przysłać pod adresem redakcji w terminie 10-dniowym. Do rozlosowania 500 złotych i atrakcyjne książki.

POZIOMO: 1-I) przegląd piesków, 2-A) antonim budowy, 3-I) „maluch” naszych zachodnich sąsiadów, 4-A) tkanina dekoracyjna, jednostronna, naśladowująca malowidło, 5-G) tkanina nie tylko dla Syryjczyków, 6-A) polecenie dla Burka, 7-A) dobra... do zlej gry, 7-F) zaprasowana fałda, 7-L) „po pachy”, 8-K) „Jednostka” na zielonej trawce, 9-A) ogół ubrań, jakie posiadasz, 10-I) śpiewa w duecie z Barbarą Dunin, 11-A) znany motyl, dowódca floty, 12-G) odmiana jabłoni, 13-A) wyraz utworzony z pierwszych liter innych wyrazów (wspak Minorka).

PIONOWO: A-1) plan, układ zajęć, C-1) wzornik, E-1) biskupi kolor, G-1) „...do domu” w tytule znanego filmu, I-1) trawa zielona rośnie na hali, co to za ognisko, które bacia pali, K-1) rozgłos, renoma, M-1) Winnetou, O-1) mebel z epoki prababci, H-5) przód łodzi, J-5) wymarły niołot z antypodów, L-5) ptak z rodziny wydrzyków (mieszkaniec Islandii i Wysp Owczych), N-5) gaz, który uzyskasz z Etny, B-6) zębate miasto wojewódzkie, D-6) namibijska złotówka, F-7) zasiada w Izbie Lordów, M-7) ostrze dla topielca, O-7) trochę więcej niż referent, K-8) melodyjka z tabakiery (z zegara bardziej znana), A-9) żargon, mowa, C-9) geograf bardzo znany, E-9) tam gdzie film wchodził, G-9) frakcja, stronnictwo, I-9) miasto japońskie (zanagramowana odczytna Odysa.)

„Goliat”



niesamowitość i sensacja

NOWY OGÓLNOPOLSKI KONKURS KONTAKTÓW

Redakcja łomżyńskiego tygodnika społecznego „Kontakty” i Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza ogłaszają otwarty konkurs na opowiadanie o tematyce sensacyjnej, kryminalnej, niesamowitej i demonicznej.

Tekst nie może przekraczać 6 stron znormalizowanego maszynopisu (1 strona = 30 linijek po 60 znaków pisarskich). Nie publikowane prace w 5 egzemplarzach opatrzone godłem, z kopertą zawierającą nazwisko i adres autora, należy nadsyłać do końca września 1982 r. pod adresem redakcji: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7.

Jednocześnie ogłaszamy konkurs otwarty na grafikę lub zestaw rysunków o takiej samej tematyce. Prace w formacie A-4 lub mniejszym odpowiednio zabezpieczone, opatrzone godłem, z kopertą zawierającą nazwisko i adres autora, należy nadsyłać także do 30 września 1982 r. Rozstrzygnięcie konkursów nastąpi do 31 grudnia 1982 r.

NAGRODY

W konkursie literackim:

I – 20 000 zł, II – 10 000 zł, III – 5 000 zł oraz nagroda w wysokości 10 000 zł Prezydenta Łomży za motyw łomżyński i pięć wyróżnień po 1000 zł.

W konkursie plastycznym:

I – 10 000 zł, II – 5 000 zł, III – 3 000 zł oraz pięć wyróżnień po 1000 zł.

Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo pierwszeństwa publikacji prac nagrodzonych i zakwalifikowanych do druku oraz innego podziału nagród. Nadesłanych prac nie zwracają.

mundial jakich mało

Choć Mundialowe emocje już za nami i minął futbolowy amok, to jednak długo jeszcze piłkarskie mistrzostwa świata stanowiące będą temat wielu rozmów i rozważań. Rzeczywiście był to miesiąc szaleństwa. Miliony widzów na całym globie śledziły przed telewizorami: wyludniały się ulice, pustoszały teatry, kina, kawiarnie. Prawie dwa miliony widzów na stadionach kibicowały zmaganiom w Hiszpanii. Siedem pojedynków rozgrywanych przez naszą jedenastkę oglądało prawie 220 tysięcy kibiców! Najwięcej, bo 60 tysięcy, było obecnych na ćwierćfinałowym meczu z drużyną Związku Radzieckiego i nie mniej oglądało ostatni, rozgrywany z drużyną trójkolorowych, gdy nasi walczyli o srebro. A że zainteresowanie Mundialem było naprawdę powszechne, najlepiej świadczy o tym obecność na stadionie Santiago Bernabeu w Madrycie, podczas finałowego pojedynku o mistrzostwo świata, prezydenta Włoch, Sandro Pertiniego, oraz kanclerza RFN-u, Helmuta Schmidta, a także — nie tylko z obowiązku, króla Hiszpanii, Juana Carlosa, i premiera tego kraju, Calvo Sotelo. Nawet Jan Paweł II przesłał swoje błogosławieństwo piłkarzom.

A i maluczcy na swój sposób przeżyli emocje związane z Mundialem. Nie zdradzę redakcyjnej tajemnicy, jeśli powiem, że w naszym totku o wyniki meczów rozgrywanych przez polską jedenastkę uczestniczyli nawet ci, którzy na co dzień w ogóle nie chcą słuchać rozmów o sporcie. Niestety, nikt w tym totku, ani razu przez pięć kolejno obstawianych meczów, nie odgadł wyniku! No bo jak? Były to przecież — jak nigdy dotąd — mistrzostwa niespodzianek i dramatów, o jakich nawet fachowcom się nie śniło.

O niespodziankach napisano już podczas mistrzostw tyle, że nie warto o tym wspominać. Największy zaś dramat przeżyli chyba piłkarze Algierii, pogromcy dwukrotnych mistrzów świata, drużyny RFN-u. Z drugiej grupy eliminacyjnej im chyba najbardziej należał się awans do ćwierćfinałów. Byli rewelacją tej grupy, czarnym koniem, i odpadli tylko na skutek gorszego bilansu bramkowego. Pozostawili po sobie o wiele lepsze wrażenie niż Niemcy i Austriacy. Gdyby w spotkaniu z Chile nie dali sobie strzelić dwóch bramek, kto wie, jak ich losy potoczyłyby się w dalszej części turnieju.

Bardzo szkoda mi Szkotów, ale najbardziej żal — Francuzów. Nie dlatego, że przegrali z nami. Z tego należy się tylko cieszyć. W innym przypadku nie byłibyśmy trze-

cią drużyną świata. Po prostu w półfinałowym, dramatycznym pojedynku z Niemcami, grali tak, jak to lubią kibice: ofensywnie; wyprowadzali szybkie akcje i strzelali piękne bramki. Zgubiło ich to samo, co Brazylijczyków: miłość do strzelania. W grze Francuzów nie było widać ani odrobiny wyrachowania. Prowadzili 3:1, lecz ciągle atakowali bramkę przeciwników. Jupp Derwall, trener reprezentacji RFN-u, po me-

szansa mogła się zrodzić raczej w pobożnych życzeniach kibiców, a nie w prognozach fachowców. Przecież — z wiadomych względów — nasza drużyna nie była do turnieju przygotowana tak, jak przed ośmiu czy czterema laty. Po pierwszym meczu z Włochami, który wypadł błado, wszyscy cieszyliśmy się, że skończyło się na remisie; straciliśmy tylko jeden punkt. Strach pomyśleć, co by było, gdyby Włosi wtedy zagrali

nucie drugiej połowy Smolarek zmusił do kapitulacji peruwiańskiego bramkarza Ramona Quiroga. Huzarska szarża jeszcze czterokrotnie sforsowała bramkę Peruwiańczyków. Przez eliminacje nasi przeszli jak siatkarze Wagnera; dopiero w ostatnim secie. Dla nas radość z awansu, a dla Peruwiańczyków, chociaż do końca walczyli ambitnie, pakowanie walizek.

„Katem belgijskich serc” dziennikarze z Beneluxu nazwali Zbigniewa Bońka po meczu z „Czerwonymi Diabłami”. Ale w tym spotkaniu cała nasza jedenastka zasłużyła na uznanie. Na Nou Camp w Barcelonie 30 tysięcy kibiców podziwiała



Rys. ANDRZEJA PODULKI

czu powiedział: „Nie znajduję słów uznania na pochwałę francuskich piłkarzy, którzy zademonstrowali doprawdy cudowny futbol. Wygraliśmy po niezwykle ciężkiej walce: w mojej drużynie sześciu zawodników było kontuzjowanych”. Sami Francuzi pocieszają się jednak, że za cztery lata będą następne mistrzostwa świata i wtedy wystąpią w finale. Niemniej mają pretensję do sędziego, że przy stanie 3:2 nie poddyktował dwóch rzutów karnych przeciwko Niemcom po ewidentnych faulach. Zresztą i w innych meczach z sędziowaniem nie było najlepiej. Ale to dla Francuzów żadna pociecha.

Co się zaś tyczy biało-czerwonych, to powszechna jest opinia, że nie grali równo i nie zawsze stosowali grę ofensywną. Gdyby nie to, jak twierdzi Josef Huber z wiedeńskiego „Kuriera”, Polacy mogliby zostać nawet mistrzami świata. Jest w tym oświadczeniu trochę racji. Apetyt rośnie w miarę jedzenia, ale przed mistrzostwami świata mało kto mógł przewidzieć, że Polacy znajdą się w wielkiej czwórce. Taka

odważniejsza. Mecz z Italią przypominał mi pojedynek naszej jedenastki sprzed czterech lat w Argentynie, gdzie na otwarcie XI mistrzostw świata graliśmy z teamem RFN-u; był to zimny, wyrachowany futbol, który może podobać się jedynie generałom, ale nie — zlaknionym bramkarzom — kibicom. Potem remis z Kamerunem, przyjęty jak porażka. Okazało się, że ten nie doceniany Kamerun wcale nie jest taki zły, ale dopiero wtedy, gdy oceniający ochłonęli po emocjach i przeanalizowali mecz na zimno. Przecież Kameruńczycy zremisowali mecz z późniejszymi mistrzami świata i na dodatek strzelili im bramkę! Włosi wyprzedzili ich w awansie do ćwierćfinałów tylko ilością strzelonych bramek, przy jednakowym bilansie zdobytych punktów.

Nasi rozkręcali się z meczu na mecz, ale przegrali pojedynek za wcześnie. Kryzys mógł przyjść o jeden mecz później. Nieprędko zapomnimy mecz z Peru. Przez 55 minut na stadionie El Riazor w La Corunie szalała bezsilna polska furia. Atak za atakiem i nic. Dopiero w 10 mi-

piękną, efektowną i skuteczną grą biało-czerwonych. Po tym meczu Belgowie stracili praktycznie szansę dalszego awansu, ale — wbrew opinii — nie stracili ochoty do gry. Drużyna ZSRR-u pokonała ich tylko 1:0. W następnym meczu wystarczał nam remis. Osiągnęliśmy go, aby nie dać rady Włochom. Rossi wyciszył brazylijskie bębny, ale i dwukrotnie zmusił do kapitulacji kapłana naszej bramki, Młynarczyka. To wystarczyło, aby skończyły się nasze marzenia o mistrzostwie świata. A szczęście było tak blisko!

Mecz o trzecie miejsce i srebrny medal nie wzbudził już takich emocji, jak poprzednie. I kibice, i piłkarze byli porządnie zmęczeni turniejem. Ponadto wszyscy gdybali i rozpamiętywali pojedynek z Włochami, w którym naszym piłkarzom zabrakło już sił. Trudno powiedzieć, czy obecność Bońka coś by zmieniła. Włosi byli po prostu wspaniali. Od meczów z Argentyną i Brazylią grali w stylu, o jaki ich nikt nie posadzał.

WYMIATAĆ

sport



wieści gminne

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

● Rolnicy proszą, aby epony bezpiecznie leżące przy ogrodzeniu budowy szpitala w Łomży przebiegały do sklepu w Miastkowie i sprzedawać posiadaczom wozów konnych.

● W Miastkowie ustalili się zwyczaj, że autobus kursujący na trasie Łomża—Ostrołęka zatrzymuje się za albo przed przystankiem i nie zabiera pasażerów.

● NOWOGRÓD. Ze względu na brak zamówień w SKR na kombajnowe usługi — pięć z nich zostanie sprzedanych rolnikom indywidualnym.

● Rolnicze spółdzielnie tkwią w finansowych tarapatkach, więc trzy ciągniki sześcioletnie zostały odstąpione rolnikom.

● Zambrowskiemu WZIR-owi w układaniu drenów we wsiach Grady, Sławiec i Chmielewo musiała pomagać Telewizja. Gdy o wizycie reporterów zapomniano, robota znów szwankuje.

● ZBOJNA. Na uroczystej sesji GRN-u odznaka „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego” udekorowany został Edward Lemański, dyrektor Zbierzeckiej Szkoły Gminnej, natomiast rolnicy Jan Bajno i Stanisław Lemański — odznaka „Zasłużony pracownik rolnictwa”.

● W geosowskich magazynach brakuje chętnych do pracy przy przeładunku towarów. Nie w tym dziwnego, skoro Spółdzielnia płaci

35 złotych za rozładowanie tony, a dniówka obsługującego punkt skupu zwierząt wynosi 250 złotych.

● W przeddzień Święta Odrodzenia na urloпах przebywali sekretarz urzędu gminy, naczelnik i sekretarz KG PZPR.

TUROŚL. GRN zapoznała się ze stanem zdrowotności zwierząt hodowlanych w gminie. Rada oceniła stopień zaawansowania budów zaplanowanych do roku 1985. Dotychczas udało się zwiększyć przydziały cementu i materiałów ściennych w budownictwie indywidualnym. Wiadomo już, że nie zostanie wykonany w tym roku remont szkoły w Ksepkach. Nie rozpoczęcie się też budowa domu nauczyciela w Turzości. Otwarta jest również sprawa pawilonu handlowego w Ptakach i bloku spółdzielczego w Turzości.

● Wyniki spisu rolnego w gminie: w porównaniu do ubiegłego roku — wzrosło pogłowie bydła do poziomu roku 1979. Spadła o 600 sztuk hodowla trzody chlewnej, w tym o 400 — loszek. Jedną z przyczyn było zerwanie umów kooperacyjnych przez kętrzyńskie pegeery.

● Widoczne są skutki przymrozów, które wystąpiły w czasie kwitnienia zbóż; wiele kłosów jest pustych. Prawdopodobnie plony będą niższe od przewidywanych o ok. 20 proc.

● Kolneńska Spółdzielnia Mleczarska odmawia wożenia masła do wiejskich sklepów; tłumaczy to nieopłacalnością transportu. W następnej kolejności, ze względu na nieopłacalność, trzeba będzie zrezygnować z dowozu chleba.

WYPISY Z HISTORII

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

Łymstoku Milicji Obywatelskiej, której komendantem został ppor. Tadeusz Paśta.

W lipcu 1944 r. — w odwecie za akcję zbrojną na żandarmów — hitlerowcy rozstrzelali we wsi Boguski 11 rolników. Zwłoki ofiar pochowano na cmentarzu w Wiźnie.

W lipcu 1945 r. administracja lasów państwowych zorganizowała dwa pierwsze w województwie Państwowe Gos-

podarstwa Rybackie: w Augustowie i Wigrach.

26 VII 1950 r. w województwie białostockim rozpoczęło działalność Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Pierwszym prezesem Zarządu Wojewódzkiego TWP został prof. dr Tadeusz Kielanowski.

30 VII 1955 r., w 35 rocznicę powstania Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, na placu Akademii Medycznej odbyła się manifestacja; odsłonięto wówczas tablicę pamiątkową, wmurowaną w bramę pałacu Branickich — siedziby TKRP.

PYTANIA DRAŻLIWE

Przed tegorocznymi żniwami rolnicy nie martwią się ani o pogodę, ani o napoje chłodzące, ani nawet o mięso. Sen z powiek spędza im brak sznurka do snopowiązałek. Czy nie świadczy to o zwykłym niedowładzie?

JOZEF MIODUSZEWSKI, zastępca dyr. Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW: — Nie na szczęble wojewódzkim. Wprawdzie na razie mamy jedynie 20 tysięcy kłębów, co wystarczy na związanie zbóż z 20 hektarów (a będziemy zbierać z 200), ale mam nadzieję, że wkrótce otrzymamy następne 30 tysięcy.

— Dlaczego dzielicie po dwa motki na każdą indywidualną snopowiązałkę, niezależnie od ilości zboża do zebrania?

— Przy pierwszym rzucie chcieliśmy dać każdemu po trochę. Przy na-

stępnych dostawach naczelnicy powinni uwzględnić ilość hektarów. Podejrzewam też, że większość rolników ma jakieś zapasy, a poza tym można zamówić usługę w SKR-ze.

WITOLD LEŚNIEWSKI, wiceprezes WZKiOR-u: — Czy wystarczy sznurka na tegoroczne żniwa? Z obiecanego przydziału 25 tysięcy motków otrzymaliśmy dopiero 15 tysięcy, ale mogę zapewnić, że każdy rolnik zamawiający u nas usługę nie musi się martwić o sznurkę.

— Skąd się wzięły te nagłe kłopoty ze zwykłym sznurkiem?

— Importujemy go z Meksyku i Brazylii. Łada dzień powinien zwinąć statek ze znaczną partią sznurka. W kraju podjęliśmy własną produkcję z włókien sztucznych, lecz okazało się, że nie możemy się jednak obyć bez wkładu dewizowego: noże w prasie, które świetnie tną importowany sznurek, nie radzą sobie z rodzimą produkcją. Nasz sznur wymaga noży ze specjalnej japońskiej stali.

Rozmawiała: D. W.

29.VII TV 4.VIII

CZWARTEK
PROGRAM I. 8.50. Żniwa '82. 9.00. Teleferie: „Podwórkowe spotkania”, film „Załoga Błękitnej Mewy” i „Na wyspie”. 16.40. Program dnia. 16.45. Kwadrans z „Artelem”. 17.00. Dziennik TV. 17.30. Program publicystyczny. 18.00. Magazyn lotniczy. 18.30. Wieczorynka. 19.00. „Sonda” — „Bicz z piasku”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Sygnali we mgle” — film kryminalny produkcji ZSRR. 21.30. Rolnicze rozmowy. 21.40. „Pegaz”. 22.25. Dziennik TV. 22.50. Wieczorynka.
PROGRAM II. 16.30. Jak wprowadzać reformę gospodarczą. 17.30. Program dnia. 17.35. „Odyseusz i gwiazdy” — film fantastyczno-naukowy produkcji CSRS. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Telewizja Wrocław na antenie „Dwójki”. 20.05. Skarby Kłodzkiej Kotliny. 20.20. „Czy pani lubi Wronuszkę”. 20.35. „Człowiek w jaskini”. 21.00. „W kaplicy czaszek”. 21.15. „Na ziemi kłodzkiej żył i tworzył” — program o Worcellu. 21.45. Aria Jontka z „Halki”. 21.50. „Zona dla rolnika”. 22.10. Muzyka Stanisława Moniuszki. 22.15. Kwadrans z „Artelem”.

PIĄTEK
PROGRAM I. 8.50. Żniwa '82. 9.00. Teleferie: „Listy z lat”, „Podróż za jeden uśmiech”, „Królowa autostopu”. 16.25. NURT: „Cywilizacja i kultura współczesna”. 16.55. Program dnia. 17.00. Dziennik TV. 17.30. „Janosik” (8) — „Dobra cena”. 18.15. „Aby lepiej zrozumieć zwierzęta” — program przyrodniczy. 18.30. Wieczorynka. 19.05. „Przyjemne z pożytecznym”. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Monitor Rządowy. 20.30. Linia na Braake contra bank” — film obyczajowy produkcji RFN. 21.55. Trio Wojciecha Karolaka. 22.15. Dziennik TV. 22.40. Wieczorynka.
PROGRAM II. 17.55. Program dnia. 18.00. Telewizja Katowice na antenie „Dwójki”. „Karnawał zwierząt” Camille'a Saint-Saënsa. 18.25. „Robotnicy '82” — reportaż filmowy. 18.40. „Cieszyński wesele” — program folklorystyczny. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Telewizja Kraków na antenie „Dwójki”. 21.55. „Śmiejemy się z siebie” — komedia produkcji rumuńskiej.

SOBOTA
PROGRAM I. 8.25. Program dnia. 8.30. Tydzień na działce. 8.50. Żniwa '82. 9.00. „Sobótka” — min. film „Załoga G”. 10.30. Tylko dla kibiców. 11.55. Program dnia. 12.00. „Gaśki” — czechosłowacki film obyczajowy. 13.15. „Dziennik doktora Hansa Franka” — wojenny film dokumentalny. 14.40. Filmy Stanisława Szware-Broniowskiego. 15.10. „W górach rzeki poczęła” — ballada o źródłach Wisły. 15.40. Dziennik TV. 16.00. 7 anten. 17.00. „Samotność” — program publicystyczny. 17.30. „Książę Bob” — węgierska komedia muzyczna. 19.00. Wieczorynka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Tamte lata, tamta dolina” (12) — „W szubie”. 21.10. „Zawsze po 21.00” — program reporterów. 21.40. Bratysławska Lira. 22.20. Dziennik TV. 22.40. Wieczorynka. 23.00. Kino Nocne: „Korony świadek” — radziecki film sensacyjny.
PROGRAM II. 8.30. NURT: Przygotowanie i stosowanie środków dydaktycznych. 9.00. NURT: „Film dydaktyczny w procesie kształcenia. 9.30. NURT: „Filozofia i plastyka”. 14.00—22.45. Studio 2. 14.10. Tajemnice starego Wrocławia. 14.40. Trzy kwadransy dla dzieci. 15.35. Bliziej natury. 15.45. „Na morzu” (5) — „Pilot na pokładzie”. 16.50. „Czy mamy jeszcze szansę na wczasy” (1) — program publicystyczny. 17.05. Gra i śpiewa zespół „Cytrus”. 17.25. Motospiracy w Studio 2. 17.35. „Świadkowie”. 17.55. „Porciagi i ludzie” — francuski film dokumentalny. 18.45. „Czy mamy jeszcze szansę na wczasy” (2). 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.15. 60 minut z „Beatlesami”. 21.15. Klub Filmowy: „Kości rzucone” — dramat produkcji francuskiej.

NIEDZIELA
PROGRAM I. 8.00. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.20. „Tydzień”. 9.00. Kino Teleferie: „Koniec wakacji”. 10.25. Po drugiej stronie ekranu. 10.45. „Miasta świata” — Rzym”. 11.45. „Z dyplomem na estradzie” — program muzyczny. 12.10. Dziennik i magazyn „Świat”. 12.55. „Największa w Europie” — program redakcji rolnej. 13.25. Telewizyjny Koncert Zyczeń. 14.10. W Starym Kinie: „Wielcy aktorzy teatralni na ekranie” — Stefan Jaracz. 15.25. „Powstaniec warszawski”. 16.10. „Zanim wybiła godzina W” — wojenny program historyczny. 16.45. „Jutro poniedziałek”. 17.30. „Wielka miłość Balzaka” (2) — „Cudzoziemka”. 18.30. „Kartka z pamiętnika” — wiersze i piosenki o Warszawie. 19.00. Wieczorynka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Polski Film Telewizyjny — „Uczennica”. 21.20. Sportowa Niedziela. 21.50. Festiwal Moniuszkowski w Kudowie: koncert laureatów.
PROGRAM II. 12.55. Program dnia. 13.00. „Wietnamskie spotkania” — reportaż. 13.30. Program lokalny. 14.10. W Starym Kinie — Stefan Jaracz (dla niesłyszących). 15.15—22.15. Studio 2. Program poświęcony rocznicy 1 sierpnia. 17.15. „Portrety historyczne” — Antoni Słonimski. 17.45. Kabaret Olgi Lipińskiej. 18.30. „Wilki iberyjski”. 19.00. „Rockowisko”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Na estradach świata” — John Matis. 21.15. „Saga rodu Rius”.

PONIEDZIAŁEK
PROGRAM I. 8.50. Żniwa '82. 9.00. Teleferie: „W samo południe” oraz „Szaleństwo Majki Skowron”. 16.25. Program dnia. 16.30. „Krag” — magazyn harcerzy. 17.00. Dziennik TV. 17.30. „Janosik” (9) — „Pobór”. 18.15. „Na pięcioliniu”. 18.30. Wieczorynka. 19.00. Echa stadionów. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Rolnicze rozmowy. 20.25. Teatr Telewizji — Leon Kruczkowski: „Pierwszy dzień wolności” w reż. Ignacego Gogolewskiego. 22.25. „Świat i my”. 22.55. Dziennik TV.

PROGRAM II. 17.25. Program dnia. 17.30. Program lokalny. 18.00. Temat tygodnia. 18.15. Zdaniem radnych. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. „Dobry wieczór, tu Interwizja”. 21.30. „W mlecznym labiryncie” — widowisko publicystyczne.

WTOREK
PROGRAM I. 8.50. Żniwa '82. 9.00. Teleferie: Kino Bajka — „Czarodziejski kwiat”. 16.40. Program dnia. 16.45. Kwadrans z „Artelem”. 17.00. Dziennik TV. 17.30. Interstudium. 18.00. „Opowiadki” — teleturniej. 18.10. „Moje miejsce na ziemi”. 18.30. Wieczorynka. 19.00. Klinika Zdrowego Człowieka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Chłopi” (1) — „Boryna”. 21.05. Rolnicze rozmowy. 21.15. Program publicystyczny. 22.00. Dziennik TV. 22.25. Melodie na dobranoc.

PROGRAM II. 17.40. Program dnia. 17.45. „Nie porzucajcie tych, których kochacie” — radziecki film obyczajowy. 19.00. Program publicystyczny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Wtorek Melomana — „Raz jeszcze Narciso Yapes”. 21.00—22.15. Wieczór Filmowy. 22.15. Kwadrans z „Artelem”.

ŚRODA
PROGRAM I. 8.50. Żniwa '82. 9.00. Teleferie: Towarzystwo Trzepakowe oraz „Miś Kulaczka”. 16.40. Program dnia. 17.00. Dziennik TV. 17.30. „Janosik” (10) — „Wszystcy za jednego”. 18.15. 10 minut z... 18.30. Wieczorynka. 19.00. Wspomnienie o Leonie Kruczkowskim. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Rolnicze rozmowy. 20.25. „Rytmu roku 34” — czechosłowacki film obyczajowy. 21.55. „Liczą się fakty”. 22.25. Dziennik TV. 22.40. „Przed i po tournée”.
PROGRAM II. 18.00—19.00. Telewizja Szczecin na antenie „Dwójki”. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00—22.00. Telewizja Poznań na antenie „Dwójki”.

NOWOŚCI WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ

Jerzy Andrzejewski: „Miazga”. PIW, Warszawa 1981. Powieść znanego polskiego pisarza, która — ni mniej, ni więcej — tylko 12 lat czekała na dotarcie do rąk czytelników, stała zrozumiale zainteresowanie książką twórcy „Popiołu i diamentu”.

Elia Kazan: „Mordercy”. PIW, Warszawa 1982. Powieść sławnego z licznych sukcesów w dziedzinach

ogłoszenia drobne

ZGUBIONO wkładki nr Am 569262 na nazwisko Danuta Chrostowska, Am 569261 Chrostowski Robert i Am 569260 Chrostowska Iwona.

SKRADZIONO dowód osobisty i wkładkę nr Am 566139 na nazwisko Leokadia Tysko.

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury” Olsztyn 2, skr. 336.

BIURO Matrymonialne „Piast”. 84-300 Lebork, skrytka pocztowa 22 — poleca usługi.

SPRZEDAM działkę pod Łomżą o powierzchni pół hektara wraz z

reżyserii teatralnej i filmowej, a także literatury, twórcy amerykańskiego. Porusza problemy społeczno-obyczajowe współczesnej Ameryki. Ukazała się w serii „Klubu Interesujących Książki”.

Lech Konopiński: „Śmieszne pretensje”. Wydawnictwo Poznańskie. Poznań 1981. Jest to przyjemna i poprawiająca humor lektura. Stanowi wybór humorystycznych i satyrycznych wierszy autorstwa Konopińskiego, napisanych w latach 1960—1980. Autorem ilustracji jest Mirosław Pokora.

poręczkami. Wiadomość: Łomża, ul. Mickiewicza 19/4.

g K-3084-1
ZGUBIONO wkładkę zaopatrzenia nr Am 421139 na nazwisko Sienicka Mirosław.

g K-3085-1
FIATA 126 p (nowego — luty 1982) zamienię na Fiata 125 p rocznego lub dwuletniego w bardzo dobrym stanie. Wiadomość: Łomża, ul. Leopolda Staffa 2/12, telefon 39-15, — cały dzień.

g K-3086-1
SKRADZIONO wkładki zaopatrzenia na nazwisko Halina Zalewska nr Am 571203, Bogusława Żukowska Am 571202, Stanisława Zalewska Am 571201.

g K-3087-1

Łomżyński tygodnik społeczny, pismo PZPR, REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagorski — redaktor naczelny, Stanisław Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Nina Omelczenko — sekretarz redakcji, Henryk Gała, Wiesław Kosiński, Adam Jerzy Socha, Władysław Toki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Alicja Zagorska — fotoreporter — Sta-
nław Kędzielski — redaktor techniczny i korekta Elżbieta Słupska — STALIE WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartosz, Alicja Basa, Jerzy Bielecki, Bronisław Golebowski, Jacek Grun, Wiesław Janicki, Adam Do-
broja, Piotr Kunciewicz, Jan Kwasowski, Jan Łukasik, Tomasz Płotowski, Andrzej Podulak, Zbigniew Siedlecki, Waldemar Szpakowski, Wiktor Szukiel, Andrzej Tchórewski, Wojciech Wójcik, KONCEP-
CJA GRAFICZNA — Marek Goebel, ADRES REDAKCJI: ul. Mickiewicza 19/4, Łomża, tel. 39-15, 39-16, 39-17, 39-18, 39-19, 39-20, 39-21, 39-22, 39-23, 39-24, 39-25, 39-26, 39-27, 39-28, 39-29, 39-30, 39-31, 39-32, 39-33, 39-34, 39-35, 39-36, 39-37, 39-38, 39-39, 39-40, 39-41, 39-42, 39-43, 39-44, 39-45, 39-46, 39-47, 39-48, 39-49, 39-50, 39-51, 39-52, 39-53, 39-54, 39-55, 39-56, 39-57, 39-58, 39-59, 39-60, 39-61, 39-62, 39-63, 39-64, 39-65, 39-66, 39-67, 39-68, 39-69, 39-70, 39-71, 39-72, 39-73, 39-74, 39-75, 39-76, 39-77, 39-78, 39-79, 39-80, 39-81, 39-82, 39-83, 39-84, 39-85, 39-86, 39-87, 39-88, 39-89, 39-90, 39-91, 39-92, 39-93, 39-94, 39-95, 39-96, 39-97, 39-98, 39-99, 39-100, 39-101, 39-102, 39-103, 39-104, 39-105, 39-106, 39-107, 39-108, 39-109, 39-110, 39-111, 39-112, 39-113, 39-114, 39-115, 39-116, 39-117, 39-118, 39-119, 39-120, 39-121, 39-122, 39-123, 39-124, 39-125, 39-126, 39-127, 39-128, 39-129, 39-130, 39-131, 39-132, 39-133, 39-134, 39-135, 39-136, 39-137, 39-138, 39-139, 39-140, 39-141, 39-142, 39-143, 39-144, 39-145, 39-146, 39-147, 39-148, 39-149, 39-150, 39-151, 39-152, 39-153, 39-154, 39-155, 39-156, 39-157, 39-158, 39-159, 39-160, 39-161, 39-162, 39-163, 39-164, 39-165, 39-166, 39-167, 39-168, 39-169, 39-170, 39-171, 39-172, 39-173, 39-174, 39-175, 39-176, 39-177, 39-178, 39-179, 39-180, 39-181, 39-182, 39-183, 39-184, 39-185, 39-186, 39-187, 39-188, 39-189, 39-190, 39-191, 39-192, 39-193, 39-194, 39-195, 39-196, 39-197, 39-198, 39-199, 39-200, 39-201, 39-202, 39-203, 39-204, 39-205, 39-206, 39-207, 39-208, 39-209, 39-210, 39-211, 39-212, 39-213, 39-214, 39-215, 39-216, 39-217, 39-218, 39-219, 39-220, 39-221, 39-222, 39-223, 39-224, 39-225, 39-226, 39-227, 39-228, 39-229, 39-230, 39-231, 39-232, 39-233, 39-234, 39-235, 39-236, 39-237, 39-238, 39-239, 39-240, 39-241, 39-242, 39-243, 39-244, 39-245, 39-246, 39-247, 39-248, 39-249, 39-250, 39-251, 39-252, 39-253, 39-254, 39-255, 39-256, 39-257, 39-258, 39-259, 39-260, 39-261, 39-262, 39-263, 39-264, 39-265, 39-266, 39-267, 39-268, 39-269, 39-270, 39-271, 39-272, 39-273, 39-274, 39-275, 39-276, 39-277, 39-278, 39-279, 39-280, 39-281, 39-282, 39-283, 39-284, 39-285, 39-286, 39-287, 39-288, 39-289, 39-290, 39-291, 39-292, 39-293, 39-294, 39-295, 39-296, 39-297, 39-298, 39-299, 39-300, 39-301, 39-302, 39-303, 39-304, 39-305, 39-306, 39-307, 39-308, 39-309, 39-310, 39-311, 39-312, 39-313, 39-314, 39-315, 39-316, 39-317, 39-318, 39-319, 39-320, 39-321, 39-322, 39-323, 39-324, 39-325, 39-326, 39-327, 39-328, 39-329, 39-330, 39-331, 39-332, 39-333, 39-334, 39-335, 39-336, 39-337, 39-338, 39-339, 39-340, 39-341, 39-342, 39-343, 39-344, 39-345, 39-346, 39-347, 39-348, 39-349, 39-350, 39-351, 39-352, 39-353, 39-354, 39-355, 39-356, 39-357, 39-358, 39-359, 39-360, 39-361, 39-362, 39-363, 39-364, 39-365, 39-366, 39-367, 39-368, 39-369, 39-370, 39-371, 39-372, 39-373, 39-374, 39-375, 39-376, 39-377, 39-378, 39-379, 39-380, 39-381, 39-382, 39-383, 39-384, 39-385, 39-386, 39-387, 39-388, 39-389, 39-390, 39-391, 39-392, 39-393, 39-394, 39-395, 39-396, 39-397, 39-398, 39-399, 39-400, 39-401, 39-402, 39-403, 39-404, 39-405, 39-406, 39-407, 39-408, 39-409, 39-410, 39-411, 39-412, 39-413, 39-414, 39-415, 39-416, 39-417, 39-418, 39-419, 39-420, 39-421, 39-422, 39-423, 39-424, 39-425, 39-426, 39-427, 39-428, 39-429, 39-430, 39-431, 39-432, 39-433, 39-434, 39-435, 39-436, 39-437, 39-438, 39-439, 39-440, 39-441, 39-442, 39-443, 39-444, 39-445, 39-446, 39-447, 39-448, 39-449, 39-450, 39-451, 39-452, 39-453, 39-454, 39-455, 39-456, 39-457, 39-458, 39-459, 39-460, 39-461, 39-462, 39-463, 39-464, 39-465, 39-466, 39-467, 39-468, 39-469, 39-470, 39-471, 39-472, 39-473, 39-474, 39-475, 39-476, 39-477, 39-478, 39-479, 39-480, 39-481, 39-482, 39-483, 39-484, 39-485, 39-486, 39-487, 39-488, 39-489, 39-490, 39-491, 39-492, 39-493, 39-494, 39-495, 39-496, 39-497, 39-498, 39-499, 39-500, 39-501, 39-502, 39-503, 39-504, 39-505, 39-506, 39-507, 39-508, 39-509, 39-510, 39-511, 39-512, 39-513, 39-514, 39-515, 39-516, 39-517, 39-518, 39-519, 39-520, 39-521, 39-522, 39-523, 39-524, 39-525, 39-526, 39-527, 39-528, 39-529, 39-530, 39-531, 39-532, 39-533, 39-534, 39-535, 39-536, 39-537, 39-538, 39-539, 39-540, 39-541, 39-542, 39-543, 39-544, 39-545, 39-546, 39-547, 39-548, 39-549, 39-550, 39-551, 39-552, 39-553, 39-554, 39-555, 39-556, 39-557, 39-558, 39-559, 39-560, 39-561, 39-562, 39-563, 39-564, 39-565, 39-566, 39-567, 39-568, 39-569, 39-570, 39-571, 39-572, 39-573, 39-574, 39-575, 39-576, 39-577, 39-578, 39-579, 39-580, 39-581, 39-582, 39-583, 39-584, 39-585, 39-586, 39-587, 39

sprawiedliwość

Powstał problem na pewnym
składowym przyjęciu:
podzielić sprawiedliwie
jadło wśród dziesięciu.
Kto ma dzielić?

— Pan, mistrzu!
— zakrzyknął ktoś z gości.
— Pan o sprawiedliwość
walczył od młodości!
Wszyscy przytaknęli
w szlachetnym porywie.
Więc zacząłem dzielić —
dzielić sprawiedliwie:
Dla każdego serdelek,
ale dla mnie świeży.
(Za tę sprawiedliwość
coś mi się należy!)
Każdemu kawał gęsi —
tylko dla mnie duży.
(Kto bowiem sprawiedliwy,
ten sobie zasłużył!)
Każdemu ciastko z kremem —
mnie gdzie więcej kremu...
(No bo komuż, jeżeli
nie sprawiedliwemu?)
Każdemu puchar wina,
lecz dla mnie Bożole...
(Sprawiedliwie przynaję,
że francuskie wole).
Niestety...
Obudziłem tylko złość i mściwość,
sprawiedliwie premiując
ludzką sprawiedliwość...
Wszyscy w najpospolitszej
tonąc demagogii
— Sprawiedliwość dla wszystkich!
— darli się, jak mogli.
Dla wszystkich?... O bracia,
o obywateli!
Sprawiedliwość jest jedna!
Jakżeż ją podzielić?
Czyż porinę, czyż posiekam
na kawałki tycie
Tę, o którą walczyłem
całe swoje życie?!

MARIAN ZAŁUCKI



Rys. ANTONIEGO KOWALSKIEGO

portrety

On myśli, że gdyby się nie urodził, wszyscy zastanawialiby się, dlaczego.

(„Reader's Digest”)

Sukcesy twego szefa powinny być twoimi sukcesami, o ile nie potrafisz im w porę przeciwdziałać.

(Wiesław Brudziński)

Jeżeli chcemy, żeby ludzie mówili prawdę, przede wszystkim nauczmy się jej słuchać.

(Samuel Johnson)

Dla wielu mówienie, w którym nie jest powiedziane, to sposób wypowiedzenia tego, co myślą.

(Maurice de Vlaminck)

Lubimy, aby ludzie, którym wyrażamy przykrość, nie mieli nam tego za złe.

(Françoise Sagan)

Świat jest rządzony przez tych, którzy wytrzymują do końca ze broni.

(„Atlanta Journal”)

Każdy ma prawo do błędów. Niektórzy jednak zbyt często z niego korzystają.

(Kazimierz Chyła)

scherzo

Zaprosiłem Tadzia na koncert muzyki współczesnej.

— Muzyki współczesnej nie lubię — powiedział.

— Ależ Tadzio! Przecież jesteś człowiekiem kulturalnym.

— Wolalbym na ryby — powiedział Tadzio.

— Słuchaj — objąłem go serdecznie. — Przyznaję, że i ja nie lubię muzyki współczesnej. Również niewiele z niej rozumiem.

— Więc po co tam pójdziesz?! — rozeźlił się Tadzio.

— Aby wreszcie zrozumieć. Na pewno kiedyś przestanie mi wystarczać świat w zupełnie starym stylu.

— Mnie już przestał — mruknął Tadzio.

— No więc sam widzisz. Może właśnie w scherzu koncertującym nr 8 ce-dur numero six naszego młodego kompozytora odnajdziemy się?

— Bardzo wątpię — pokręcił głową Tadzio.

— Mimo to spróbujmy. I pędźmy już, bo późno, dziś dyryguje gościnnie Arturo Patefoni.

Taksówek na postój nie było. Wszystkie były w drodze na salę, Patefoni to sława światowa.

Nastrój sali był bardzo uroczysty. Orkiestra w komplecie stroiła instrumenty, Patefoni jaśniał powagą i elegancją, publiczność skupiona i niesłychanie wytworna, można się było napatrzeć. Nawet się niepotrzebnie zadyszeliśmy, bo czasu było huk.

— Ty wiesz — powiedział Tadzio — tu jest bardzo elegancko. Czuję, że kupię sobie smoking z muchą.

— Nie wariuj, Tadzio — ostudziłem go. — Chodziłbyś w smokingu do biura? Patefoni przyjeżdża nieczęsto, raz na pięć lat, wykosztujesz się niepotrzebnie.

Stara dama przy nas skrzywiła się z niesmakiem. Istotnie, rozgawędziliśmy się nadmiernie. Postukałem Tadzia w kolano; wytworność miejsca dyktowała wyszukane maniery. Podparliśmy się pod brody, zasłuchani, milczący...

Orkiestra zakończyła strojenie instrumentów i rozległy się gromkie oklaski. Arturo Patefoni klaniał się, klaniał i klaniał, wniesiono kosz chryzantem.

Potem wszyscy wstali i opuścili salę, zostaliśmy z Tadzim sami. Siedzieliśmy tak dłuższą chwilę, gdy na estradę wkroczyła pani w modnym fartuchu ze szcztotką.

— Proszę pani, co z koncertem? — zapytał Tadzio.

— Właśnie się skończył — powiedziała pani i wymiotła spod Tadzia papierki po miętówkach.

JANUSZ PRZYBYŁ

uśmiech zza biurka

— Szkoda, że się nie znamy — powiedział urzędnik do petenta. — Załatwilibyśmy sprawę po znajomości. A tak zmuszony jestem panu odmówić.

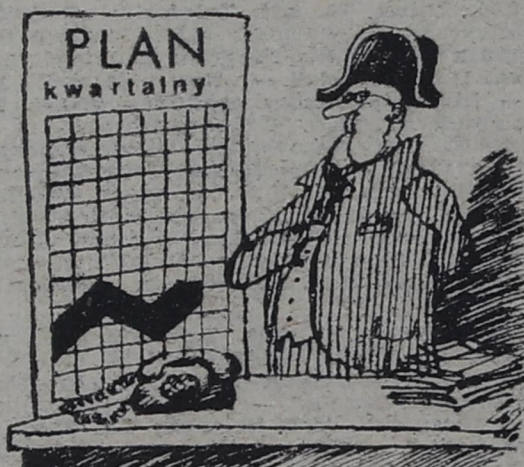
— Proszę kolegów, kawał roboty już mamy za sobą: ustaliliśmy, kto dostanie premię. Teraz tylko trzeba wymyśleć, za co.

Zachwyt kasjera: — Przyczepa kempingowa, podróż, wymiana na forinty, trochę ciuchów dla żony... Ależ to będzie piękne manko!

— Jak pan śmie nazywać mnie osłem? — krzyczy petent do urzędnika. — Mam nadzieję, że to był tylko żart.

— Nie, mówiłem serio.

— No, pańskie szczęście, bo nie lubię takich żartów!



Rys. ZBIGNIEWA ZIOMECKIEGO

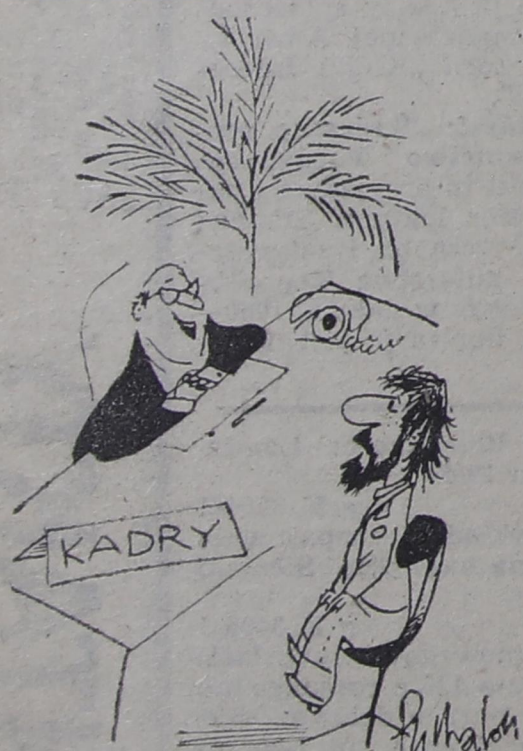
Dyrektor przyjmuje do pracy sportowca i drapie się w głowę: — Jak tu pana zatrudnić bez kwalifikacji... — Nagle twarz mu jaśnieje: — Wyjdźmy do bramy; ja stanę w niej, a jak pan wbije mi gola, zostanie u nas... technologiem!

— Miałem głupi sen — mówi dyrektor do żony. — Śniło mi się że rozmawiałem z robotnikiem! To jeszcze nic. On mnie bezczelnie spytał, czy dopasuję się do jego poziomu, czy on będzie się musiał zniżyć do mojego!

— Czemu pan opóźnia załatwienie sprawy przez pisanie do mnie listów — mówi urzędnik do kolegi z sąsiedniego biurka. — Wystarczy przecież zatelefonować!



Rys. MARKA POLANSKIEGO



— Jest zapotrzebowanie społeczne na fachowca z inwencją, poczuciem odpowiedzialności, energią, umiejętnością społecznego działania oraz z silną postawą moralną... Odpowiada?

Rys.

JULIUSZA PUCHALSKIEGO